dotknąć życie 3

niegdyś bliscy 9

maluję uczuciem 10

rodzi się muzeum 12

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

33
(60)
KONTAKTY
23.08.1981
Cena 6 zł

Fot GABOR LÖRINCZY

zatarg w Łomży

JULIUSZ ŚWIREDO

Dzień 28 lipca, godz. 17.00. Sala konferencyjna w budynku dawnego Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, którym obecnie współgospodarzy „Solidarność", wypełnia się niecodziennym gremium. Przy jednym długim stole zasiada Zarząd „Solidarności" — Oddział Łomża, przy drugim władze administracyjne miasta i województwa. Przez nieoficjalny jeszcze gwar przy związkowym stole przebija pytanie: — Czy jest już prezydent i wojewodowie?

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

Kiedy ciągnie oświeconego

RÓŻA JÓZEFA PIEKARCZYK

Komu służy Zbiorcza Szkoła Gminna w Rutkach? Nauczycielom, aby mieli pracę? Ministrowi Oświaty i Wychowania, aby mógł wypraktykować swój program? Władzom gminnym, by mówiły dyrektorowi, że nie mają czym dowieźć dzieci? A może eskaerowi, reperującemu swój budżet lichwiarskimi opłatami (1300 złotych dziennie), za wynajęcie najlichszego ciągnika z przyczepą obitą deskami?

Pytania te mogą wydać się tyleż śmieszne, co naiwne i bezsensowne, ale taka przecież naiwna i bezsensowna — żeby nie powiedzieć. beznadziejna — jest oświata w gminie Rutki. Szkoła stała się w niej urzędem skłóconym z nauczycielami, dziećmi i ich rodzicami, a nawet logiką codziennego życia. Troskę o dobre wychowanie najmłodszych zastąpił teoretyczny, nie sprawdzający się w praktyce, surowy paragraf, opracowany ponoć przez najwybitniejszych ekspertów polskiej oświaty, niemożliwy do podważania nawet przez rodziców, którzy mają największe moralne prawo do decydowania o losie swoich dzieci Paragraf-mamona; przed nim to czołem bije terenowa i wojewódzka administracja szkolna, zapominając o całym Bożym świecie i misji, jaką powierzyło jej społeczeństwo: wychowania dzieci, wyrobienia w nich miłości do nauki i książki, szacunku do pracy.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

zdarzenia

W PRZEDSZKOLACH woj. łomżyńskiego leży do dziś — na krótko przed rozpoczęciem roku szkolnego — tysiąc odwołań rodziców, ubiegających się o przyjęcie dzieci. Ile z nich ma szansę uzyskania pozytywnej odpowiedzi? Pytanie to — uznane przez kierownictwo KW PZPR w Łomży za szczególnie pilne — postawiono na niedawnym posiedzeniu egzekutywy zaproszonym nań władzom administracyjnym, reprezentowanym przez wojewodę Jerzego Zientarę i wicewojewodę Stanisława Ciupę. Uzupełniło je kolejne: Jakie są efekty i wnioski z przeglądu gospodarki mieszkaniowej i budynków administracyjnych?

Oba uzyskały, niestety, tylko częściową odpowiedź. W przygotowanych przez Urząd Wojewódzki materiałach można było wprawdzie znaleźć wiele optymistycznych sformułowań: „przekazanie nadwyżek powierzchni na potrzeby przedszkoli pozwala zrealizować program ich rozwoju wynikający z umów społecznych"; „do końca bieżącego roku jest realna szansa w pełni rozwiązać problem przyjęć zgłoszonych w przepisowym terminie dzieci do przeszkoli"), ale o wiele trudniejsze okazało się ich uwiarygodnienie. Np., czy przyjęte uprzednio terminy zakończenia prac adaptacyjnych pomieszczeń przeznaczonych na przedszkola są realne, kto konkretnie odpowiada za ich zakończenie, jakie dodatkowe środki podjęto, aby przyspieszyć rozwiązanie problemu opieki przedszkolnej?

Sposobów takich nie brak. Przedsiębiorczość miejscowego aktywu przyniosła konkretne efekty m.in. w Grajewie i Kolnie, gdzie nie odrzucono ani jednego podania o przyjęcie do przedszkola. Z uznaniem spotkały się także starania ZM ZSMP w Łomży o stworzenie matkom dodatkowych zachęt (możliwość wykonywania pracy chałupniczej) do korzystania z tzw. urlopów zasiłkowych na wychowanie dzieci.

Egzekutywa ocenia krytycznie nazbyt fragmentaryczne i powierzchowne dane i wnioski sformułowane po przeglądzie lokali biurowych oraz ujawnieniu przypadków posiadania przez jedną rodzinę mieszkań spółdzielczych, kwaterunkowych i domów jednorodzinnych. W związku z tym egzekutywa uznała za celowe pilne powrócenie do obu różnych społecznie tematów i podjęcie w trybie natychmiastowym roboczych, koniecznych ustaleń.

ŻNIWA, TRADYCYJNY zbiór plonów, urozmaicony niegdyś licznymi wesołymi przyśpiewkami i brzękiem kos, dziś — wykłócaniem się o sprzęt, części zamienne, sznurek do snopowiązałki, dzięki przychylności aury, szczęśliwie ma się już ku końcowi. Do 14 sierpnia br. skoszono w Łomżyńskiem 177800 hektarów zbóż, czyli około 97 proc. ogólnej powierzchni zasiewów. W stodołach i stertach znajdują się już zbiory ze 154 680 hektarów.

W ostatnich dniach sytuacja na polach zmieniła się diametralnie. Tam, gdzie zboża miały się już wysypywać, wkroczyły do akcji kombajny. Ścierniska zamieniają się w podorywki. Magazyny przyjmują ziarno i wydają szlachetne odmiany do siewu. Zapotrzebowanie na pszenicę ozimą wynosi 1020 ton, na żyto — 3760 ton. Z produkcji własnej województwa wystarczy na pokrycie 1/3 potrzeb. Pozostałe ilości dostarcza: Suwalskie, Poznańskie, Bydgoskie i Zielonogórskie.

Rolnicy mają coraz więcej powodów do narzekań. W tym roku spadnie gwałtownie nawożenie. (zmniejszona o połowę dostawa nawozów). Rośliny otrzymają więc głodowe racje nieprzekraczające 90 kg/h nawozów azotowych i fosforowych (zamiast 13 360 ton spłynęło tylko 2100). A że kto więcej sypie, ten więcej zbiera, przyszłoroczne plonowanie roślin może wypaść nietęgo.

OSTATNIA AKCJA PLAKATOWA MKZ NSZZ „Solidarność" w Łomży, atakująca w sposób niewybredny, wrogi i arogancki PZPR oraz jej uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu, wywołała zainteresowanie Prokuratora Rejonowego. Niektóre plakaty, szczególnie połączenie czaszki ze skrzyżowanymi sztućcami, jako rzekome następstwa Zjazdu wzbudziło oburzenie uczciwych, myślących przechodniów, którzy pytają: Czy tak w praktyce ma wyglądać solidarnościowe poszanowanie porozumień z Gdańska i Jastrzębia, dialog społeczny. Czy jeszcze nie zrozumieliście panowie, że igracie z ogniem?

CZAS PRZEPROSIĆ WIATRAKI! Wskutek bzdurnych decyzji rolnicy łomżyńscy zostali zmuszeni do mielenia 2/3 swego zboża nieraz w bardzo odległych województwach, a nawet poza granicami kraju: w Czechosłowacji i NRD. Zatrzymane w ostatnich latach młyny uległy korozji i dewastacji. Wiatraki potrzebują nieco prac renowacyjnych, aby znów złapały w skrzydła pomyślny wiatr historii.

NA KORZYŚĆ PACJENTÓW zmieniają się warunki ochrony zdrowia w Zambrowie. W nowej przychodni Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego utworzona zostanie pełnoprofilowa apteka. Dotychczas kilkutysięczny Zambrów obsługiwała tylko jedna placówka tego typu. Przy Szosie Zambrowskiej oddany już został do użytku hotel pielęgniarski, magazyn i zwierzęciarnia. Czynione są pierwsze wykopy pod warsztaty i szpital wojewódzki.

W OGÓLNOPOLSKIEJ ANKIECIE „Nowej Wsi" pn. „Młode pokolenie i jego samotność" Janusz Sikowski z Łomży powiedział: „Nie przeżyłem wprawdzie wojny i nie uczestniczyłem w dziele wielkiej odbudowy Ojczyzny, ale dostrzegam pewną analogię między obecnymi kryzysami a tamtymi czasami. Wtedy w gruzach leżały nasze miasta, ale Ojczyzna miała ofiarny i pracowity lud. Teraz ludzie mieszkają często w willach za społeczne pieniądze, ale Ojczyzna ma naród zrujnowany moralnie. Ile lat trzeba będzie prostować kręgosłup polskiej moralności? Odnowa w tej sferze jest najbardziej skomplikowana. (...) Trzeba na gwałt szukać nowych perswazji, myśleć nad nowymi argumentami wychowawczymi, budować nowe mosty nad częstymi przepaściami dwóch pokoleń".

MOCĄ DECYZJI wojewody łomżyńskiego spekulanci i wydrwigrosze otrzymują „przywilej" pierwszeństwa rozpatrywania ich spraw przed kolegiami do spraw wykroczeń. Należy im się to — za uciążliwe wynoszenie towarów spod lady i zaopatrywanie rynku po wygórowanych cenach.

JÓZEFOWI DĄBROWSKIEMU, rolnikowi ze wsi Piątki Grzęki odebrano komisyjnie i solidarnościowo przyznaną dmuchawę z chwilą, kiedy wyszło na jaw, że nie należy on do NSZZ RI „Solidarność". Przydzielono ją Romanowi Wyszyńskiemu, który nawet podania nie złożył, ale za to wykazał się przynależnością. Coś to nam przypomina...

SKR W ZAMBROWIE miał otrzymać trzy snopowiązałki. Nie otrzymał, podobnie jak i części zamienne do sześciu snopowiązałek spośród dwunastu na stanie. Ale i stamtąd na pewno nadejdzie meldunek: „Żniwa przebiegły sprawnie...", tylko komu za to podziękować?

PZZ W GRAJEWIE „ustawił się frontem do akcji żniwnej", podobnie jak grajewska „Agroma". Pierwsze odmówiły przyjęcia do magazynów zboża od rolnika indywidualnego z Goniądza, druga zaś trzyma na placu siedem siewników i nikt nie może ich kupić, bo brakuje faktury. Apelujemy do tych placówek: jeżeli pomóc nie chcecie, to przynajmniej nie przeszkadzajcie.

ZAMBROWSCY HARCERZE proponują hasło: „Uwaga — nie deptać stokrotek". Drużyny harcerskie i zastępy zuchów ochraniają kwiaty, drzewa, ptaki i owady. Budują mrowiskom ogrodzenia, chroniąc te „wielkie leśne aglomeracje" przed watahami dzików i nieobytych z przyrodą ludzi. Na szczęście, ogrodzenia te nie są tak szczelne i każda mrówka może wydostać się na zewnątrz, jeśli ją tylko wypuszczą mrowiskowe straże.

NIEOBOZOWA AKCJA LETNIA zgromadziła w Łomżyńskiem 12 tys. harcerzy. Aż 78 zastępów koczuje w samym Zambrowie, a 75 w gminach py rozliczają się ze swojej pracy za należących do tego rejonu. Zastępośrednictwem meldunków, którymi w siedzibie Akcji zawieszono kilka ścian. Np. zastęp „Włóczykije" donosi, że zorganizował dla maluchów sklep, a zastęp „Wesoła Banda" bawił dzieci żniwiarzy. Z inicjatyw zambrowskiego Hufca trzeba odnotować kącik staroci, który utworzono z okazji 70-lecia istnienia ZHP. Zgromadzono w nim m.in. książki poświęcone udziałowi harcerzy w Powstaniu Warszawskim oraz zdjęcia archiwalne. Białym krukiem zbiorów jest tomik „Pieśni Harcerskich", wydany nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych Kuratorium Okręgu Lwowskiego ponoć w roku 1920. Zawiera on m.in. „Rotę harcerską" Ignacego Kozielewskiego.

HARCERZE Z ŁOMŻYŃSKIEJ Chorągwi ZHP, którzy zdecydowali się na obozowe lato w Nowym Młynie koło Miastkowa, pod okiem wytrawnych instruktorów z Polskiego Związku Motorowego uczestniczą w kursie prawa jazdy. Wkrótce 35 kursantów przystąpi do egzaminu z zasad ruchu drogowego, budowy silnika oraz eksploatacji samochodu.

PERSONALIA. W Wysokiem Mazowieckiem zmiana pierwszego sekretarza KMiG spowodowana powierzeniem Mieczysławowi Górskiemu obowiązków sekretarza Komitetu Wojewódzkiego. Nowym pierwszym sekretarzem instancji miejsko-gminnej w Wys. Maz. został wybrany Stanisław Żebrowski (33 lata, absolwent ekonomiki rolnej SGGW, gdzie niebawem będzie się doktoryzował).

APEL O POMOC dla powodzian. Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Łomży apeluje o przekazanie dla powodzian z terenów nadodrzańskich ziemiopłodów, bądź gotówki. Przypominając równocześnie, że w czasie ubiegłorocznej powodzi w Łomżyńskiem otrzymaliśmy pomoc z innych województw w postaci pieniężnej i w naturze. Pieniądze należy przekazywać na konto PKO, [illegible] adres ZW PKPS Łomża, ul. 22 Lipca 24, bądź najbliższych zarządów PKPS, które mają siedziby przy urzędach gminy.

Wiosną bieżącego roku rozpoczęto adaptację kompleksu budynków — położonych przy Szosie Zambrowskiej — do potrzeb służby zdrowia miasta Łomży i województwa łomżyńskiego. W kwietniu br. powstał Społeczny Komitet Adaptacji Budynków „SKAB", którego głównym celem działalności jest przyspieszenie prac adaptacyjnych obiektu przeznaczonego służbie zdrowia. Budowę obiektu prowadzi przedsiębiorstwo państwowe „Budopol" P.sz, które ma ograniczone możliwości wykonawcze. Warunkiem urzeczywistnienia oczekiwań społeczeństwa i służby zdrowia, by w optymalnym czasie zakończyć budowę i obiekt przekazać do użytku, jest autentyczna pomoc przy jego budowie.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży, uznając wśród rozlicznych potrzeb społecznych, za jedną z najważniejszych ochronę zdrowia, apeluje do wszystkich załóg zakładów pracy, instytucji i spółdzielni, do rzemieślników, do wszystkich obywateli województwa łomżyńskiego, o udział w pracach adaptacyjnych na obiekcie przeznaczonym na Wojewódzki Zespół Przychodni Specjalistycznych.

To wszystko, co można zrobić dodatkowo wysiłkiem społecznym poza możliwościami przedsiębiorstwa, mieć będzie niewymierny walor i świadczyć będzie o zaangażowaniu społeczeństwa w rozwiązywaniu najpilniejszych swoich potrzeb.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej wyraża przekonanie, że załogi zakładów pracy, wszyscy mieszkańcy województwa odpowiedzą na niniejszy apel.

Akces pracy na w/w obiekcie prosimy przesłać do kierownika budowy w Łomży, tel. 51-43.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży

Łomża, 4.VIII.1981 r.

„Kontakty" chudsze — jak długo

Domyślamy się Waszej, Drodzy Czytelnicy, reakcji na ten — tańszy o złotówkę, ale jakże gwałtownie odchudzony — numer „Kontaktów". My też — i to głównie w Waszym interesie — nie możemy przystać na tak drastyczne, bo o cztery stronice, zmniejszenie objętości pisma. Szansa odwojowania objętości wciąż niewielka zważywszy ogromne trudności z papierem i, związaną z tym, stanowczą decyzję oszczędnościową, dotyczącą wszystkich gazet i czasopism.

W sukurs przyszła nam jednak wojewódzka organizacja partyjna. Oto list, jaki w jej imieniu wystosował I sekretarz KW PZPR, Włodzimierz Michaluk.

„Towarzysz Stefan Olszowski, Członek Biura Politycznego, Sekretarz KC PZPR w Warszawie.

Szanowny Towarzyszu Sekretarzu, zwracam się do Was w imieniu własnym, a także z upoważnienia wojewódzkiej organizacji partyjnej, zaniepokojonej decyzją ZG RSW »Prasa—Książka—Ruch«, znacznie zmniejszającą (aż o cztery kolumny) objętość partyjnego tygodnika »Kontakty« — jedynego pisma wychodzącego w naszym województwie.

Rozumiemy, iż restrukcje dotyczące objętości pisma podyktowane są trudną sytuacją w przemyśle papierniczym i ograniczeniami importowymi. Jeśli mimo to zwracamy się do Was — to mamy po temu poważne powody i racje społeczne.

Łomżyńskie jest regionem o najniższym wskaźniku czytelnictwa prasy w kraju; stan ten utrzymywał się latami i powodował nieobliczalne konsekwencje kulturowe. Utworzenie tygodnika w tym województwie (gdzie w okresie międzywojennym wychodziło 28 tytułów) rozpoczęło proces wyrównywania rażących dysproporcji pomiędzy Łomżyńskiem, a innymi regionami, szczególnie, że tygodnik »Kontakty« — według opinii specjalistów i czytelników — jest redagowany na wysokim poziomie i podejmuje tematy o ogromnym znaczeniu społecznym i politycznym. Pozytywną ocenę »Kontaktów« wystawił ostatnio red. Ryszard Kozłowski na łamach »Polityki« (nr 32 z dnia 8 sierpnia br.). »Kontakty« nie schlebiają tanim gustom, umożliwiają szeroką wymianę poglądów; gdy trzeba — są bezkompromisowe w obronie polityki partii i prezentowaniu partyjnego punktu widzenia [...]

Mając powyższe na uwadze, gorąco proszę Towarzysza Sekretarza o pomoc w utrzymaniu dotychczasowej objętości pisma (16 kolumn A3 papieru gazetowego, co odpowiada objętości sobotnio-niedzielnych magazynów regionalnych dzienników — sprzedawanych po trzy złote, czyli o połowę taniej) przy nakładzie docelowym 25 tysięcy egzemplarzy. Proponowane zmniejszenie objętości o cztery kolumny spowoduje obniżenie ilości papieru o 340 kg w skali miesięcznej, co da pozorną oszczędność wobec strat społecznych, które wynikną z treściowego zubożenia pisma.

Gdyby jednak ta symboliczna oszczędność okazała się bezwzględnie konieczna — wybieramy zdecydowanie inne zło: przejściowe ograniczenie nakładu o 5 tysięcy egz. (z 25 na 20 tys. egz.), co przyniesie identyczną oszczędność papieru, jak przy zmniejszeniu objętości w ramach nakładu przyznanego. Jednocześnie — by zmniejszyć ujemne dla czytelnictwa skutki takiej decyzji — organizacje partyjne podejmą starania o wprowadzenie systemu powtórnej sprzedaży przeczytanych egzemplarzy »Kontaktów« i ich udostępnienie w gablotach dla przechodniów we wszystkich większych miejscowościach województwa.

Włodzimierz Michaluk

Łomża, dnia 10 sierpnia 1981 r."

W chwili gdy podpisujemy ten odchudzony numer do druku — nie ma jeszcze odpowiedzi pisemnej. Bądźmy jednak dobrej myśli, iż uda się odwojować poprzednią objętość „Kontaktów". Wszystkim, którzy wspomagają nas w tych staraniach — kierownictwu KW PZPR, członkom podstawowych organizacji partyjnych i społecznych — serdecznie dziękujemy za życzliwość i zrozumienie. Poparcie to zwiększa naszą nadzieję. Póki co, czytajmy odchudzone, ale przecież nie do szpiku kości, „Kontakty", wierząc, iż wkrótce wrócą być może — po ostrej diecie — do normy.

Redakcja

dotknąć życie

WŁADYSŁAW TOCKI

Ten dom powstał z tęsknoty. Z marzeń o ciszy. Z nadziei na spokój. Na dni wśród bliskich i z pamięci o nich. Duży dom. Piętrowy. Kryty blachą. Taki, jaki się stawia nie myśląc jedynie o swoim życiu.

Gospodarz nie pali. Gdy jednak sięgam po papierosy, natychmiast stawia przede mną popielniczkę i zręcznym ruchem przypala zapałką „kartkowego" sporta. Siada.

— Ten dom stanął dzięki bratu. Budował go dla mnie i dla siebie na ostatnie lata życia; chciał, byśmy na koniec, jak w dzieciństwie, byli razem. Gdy przyjechał do kraju drugi raz i mogłem go oprowadzić po nie wykończonych jeszcze pokojach, cieszył się bardzo. Zaglądał w każdy kąt, zatrzymywał się, dumał, jakby w myśli ustawiał meble, rozwieszał obrazy. Do emerytury nie zostało mu wiele, więc już planował swój przyjazd. Nie doczekał tej chwili. Spoczął wśród swoich wiernych, na obcej ziemi. Był księdzem. Wojnę przeżył w obozach, potem rzuciło go do Ameryki. Na zawsze...

— W takim domu — wraca jakby z odległego zamyślenia — mieszka się dobrze, ale zawsze jest przy nim coś do roboty. Nie tak dawno (kiepskie teraz te farby) znowu musiałem malować wszystkie okna, przedtem jeszcze porządnie je zakitować, gdyż przy większym deszczu zaczęły przeciekać. Przy okazji pociągnąłem farbą podniszczoną podłogę i drzwi, malarz wziąłby parę tysięcy...

Nie klei się ta rozmowa, brakuje jakby czegoś, co pchnie ją wartko do przodu, oderwie od szarego dnia. Bo o czym tu mówić? Normalny, pracowity dzień zaczyna się zawsze i kończy tak samo. Więc niepotrzebnie uparłem się, by dzień ten zobaczyć. Jest tyle wielkich wydarzeń, ludzi, których godzina stanowi o wielkich sprawach; tomy można o nich pisać i każdy po nie sięgnie z zapartym tchem. Czy warto zatem mówić o dniu zaczętym od golenia, skończywszy wyrazem „zrobiłem", po którym da się wymienić zaledwie kilka czynności? Jakich? Najzwyklejszych, powszednich, bez momentu patosu, dostojeństwa, dramatu. Tego przecież w codziennej dreptaninie wokół domu nie znajdę. Więc o czym ma mi opowiedzieć? Że sam — znowu, by zaoszczędzić trochę — wyłożył balkon terakotą, choć nikt go tej sztuki nie uczył? Że dostał odcisków, gdy wykuć musiał tynk wzdłuż schodów, stopień po stopniu, potem wkleić te oto płytki? Jeżeli jest to takie ciekawe, proszę bardzo.

Sam wymyślił wszystkie wzory na balkonie, w kuchni, przedpokoju — tak, aby w żadnym fragmencie nie powtórzyła się choćby cząstka znanego motywu. Zostało mu to z dawnych ciągot do rysowania, ba, w młodości próbował nawet malować. Ostatecznie zajął się trochę łatwiejszym tworzeniem obrazów; nie z artystycznych już pobudek — z konieczności, by przeżyć. Wyjeżdżał z aparatem fotograficznym do okolicznych wsi, na przyjęcia, chrzciny, z świąteczną pocztówką odbitą z amerykańskich kart w tysięcznym nakładzie. Wtedy to właśnie, jako groźnego przestępcę gospodarczego — *„Za brak zezwolenia na działalność... za brak uprawnień na... za prowadzenie działalności handlowej bez..."* — skazany został na trzy dni aresztu, z możliwością zmiany na kilkaset złotych grzywny. Fotografowania uczył się, jak wielu innych rzeczy, przez podpatrzenie: świadectwo siedmiu klas zdobył wprawdzie z łatwością — choć, pamięta miewał z początku kłopoty z pisaniem — ale o dalszej nauce mowy w tym czasie nie było. Tak naprawdę jednak ta zabawa w zdjęcia to żaden biznes. Dlatego cały wysiłek wkłada w spory, półhektarowy ogród. Nie najlżejszy to kęs chleba. Co wiosnę zbiera z niej dwadzieścia i więcej wiader kamieni, co roku wyciska je ziemia do wierzchu mocując się z człowiekiem. To wszystko. Może tyle tylko jeszcze, że niełatwo wygrać z człowiekiem.

Znowu sięgam po papierosa, dawno przestałem notować.

— Człowiek jednak może być podły.

— Bardzo trudno jest ludziom wystawiać cenzurki, gdy mija się, jak ja, życie. Pokażę panu coś — mówi podchodząc do miniaturowego biurka. Otwiera kilka szuflad, trafia wreszcie chyba na właściwą, gdyż zaczyna w niej szperać wyrzucając jakieś drobiazgi, szpargały, książki. Wertuje zręcznie kilka z nich i, nic ciągle nie mówiąc, układa je na powrót na swoim miejscu. Siada z pogiętą czystą kartką, zakłada okulary i zaczyna pisać: *„Człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać"*.

— To dla pana. Nie ja wymyśliłem, a zapamiętać warto. Przyszło do mnie na piśmie, więc i ja je tak przekazuję — mówi wkładając długopis do szuflady.

Zastanawia się chwilę nad czymś, wreszcie odwraca od biurka i pokazuje ze śmiechem drewniany grzybek do cerowania: — Widzi pan, baba trochę ze mnie, bo i cerować potrafię. Bez okularów igły już wprawdzie nie nawlekę, ale cerowanie idzie nie gorzej niż kobiecie. Ale — odkłada „prawdziwka" — możemy wyjść. Pokażę panu moją posiadłość.

Betonowa alejka prowadząca do ogrodu urywa się nagle koło kurnika, od podwórka dzieli go solidny, drewniany płot. Przed nim — pięknie utrzymany — warzywnik, grządka śnieżnobiałych margaretek, kilkanaście czerwonych róż. Dalej zagon podzielony między ziemniaki i krzewy truskawek. Właśnie swoją wizytą oderwałem go od pielenia. Nie szło mu to najlepiej, gdyż wczoraj przy przycinaniu uschniętych gałązek czarnej porzeczki, skaleczył sobie nogę. Czarne porzeczki poszły w tym roku na rynku jak woda, czerwone — jutro targ — zrywa właśnie córka. Przytnie jeszcze trochę kwiatów i — jak co wtorek i piątek — stanie na łomżyńskim rynku. Przyda się te kilkaset czy choćby kilkadziesiąt złotych, gdyż z dwóch tysięcy czterystu na trzy osoby wyżyć dziś nie tak łatwo.

— I o czym tu pisać — wraca jeszcze do początku rozmowy. — Niech pan lepiej wpadnie kiedyś na maliny. Tylko szybko, bo niedługo będzie koniec.

— Dziękuję — mówię, machinalnie, odwiecznym odruchem, wyciągam na pożegnanie dłoń. Zawisła w powietrzu. Rękawy ubrań Józefa Filipowicza od urodzenia są bowiem prawie puste. Zanik mięśni, całkowity niedowład. Wszystko wykonuje nogą.

Fot. GABOR LÖRINCZY

Kontakty kontaktów

Jako radny Gminnej Rady Narodowej w Goniądzu chciałbym Wam podziękować w imieniu poszkodowanych mieszkańców wsi Białosuknie za obszerny artykuł („Porażeni czarną nóżką") o naszej wsi i wyjawienie cwaniaków na światło dzienne.

Opisaną sprawę jako radny stawiałem kilka razy u naczelnika, nawet byłem z nią w Łomży. Dlaczego naczelnik nie podjął od razu jakiejś decyzji, tylko, dopiero jak zaczęliśmy poruszać tę sprawę, kilka razy przyjeżdżał do Jana Hryniewickiego, któremu wcześniej przydzielił ciągnik C-360, chociaż miał on już jeden. Mało tego, Kulikowski Leonard, teść Hryniewickiego, posiada dwa ciągniki, duży i mały, i w tym roku został mu przydzielony ciągnik C-330, chociaż komisja, która pomaga opiniować naczelnikowi stan gospodarstwa danego rolnika, nie podpisała protokołu dla Kulikowskiego. Natomiast Hryniewicki Leon, kuzyn Jana, który posiada tylko 3 ha ziemi, dostał ciągnik i koparkę w roku ubiegłym.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

*

W związku z artykułem pt.: „Porażeni czarną nóżką" zamieszczonym w 28 numerze „Kontaktów" zawiadamiam, że w sprawie wyłudzenia pieniędzy z PZU przez rolników wsi Białosuknie i pracownika Urzędu Miejsko-Gminnego w Goniądzu zostało wszczęte śledztwo przez tutejszą Prokuraturę.

mgr FELIKS KALINOWSKI
Prokurator Rejonowy

*

Przed chwilą byłem mimowolnym świadkiem tragicznego wypadku drogowego: motorowerzysta uderzył w tył dużego samochodu „Transbudu". Miało to miejsce około godz. 6.45 na ulicy Świerczewskiego (vis á vis dworca PKP). Wezwano pogotowie ratunkowe (natychmiast). Zatrzymałem się na chwilę, po czym udałem się do pracy. Szedłem dość wolnym krokiem ulicą Świerczewskiego w kierunku centrum miasta. Dopiero, gdy znalazłem się obok Szpitala, wyjeżdżała karetka pogotowia „R".

Uważam, że jest to karygodna opieszałość, lekceważenie życia ludzkiego oraz obowiązków, tym bardziej, że na placu przez Szpitalem naliczyłem 9 karetek (nie licząc tej wyjeżdżającej). Nieistotne jest to, czy ofiara wypadku w tym czasie jeszcze żyła, czy nie (według słów przechodniów — żyła!).

(Nazwisko do wiadomości redakcji)

*

W 29 numerze „Kontaktów" zamieściliście pamiętnik pod tytułem „Okaleczona figurka", którego autorką jest siedemnastoletnia uczennica jednego z liceów w Łomży. Swoje wspomnienia podpisała pseudonimem „Nastolatka z Łomży". Są one jakby częścią moich wspomnień. Przeżyłam tyle co i ich autorka, a może nawet trochę więcej — chociaż lat mamy tyle samo. Dlatego też bardzo bym chciała nawiązać z nią kontakt, a jest to możliwe tylko dzięki Waszej pomocy.

„Kontaktom" życzę wielu takich ciekawych numerów jak 29.

ELŻBIETA JOANNA GĄSOWSKA
Szepietowo — Wawrzynce

*

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w numerze 13/40 dotyczącą działalności rozrywkowej w restauracji „Kameralna", dyrekcja WSS „Społem" Oddział w Łomży wyjaśnia, że problem głośnej muzyki w wymienionym zakładzie został rozwiązany wcześniej poprzez uregulowanie aparatury nagłaśniającej. W chwili obecnej „Społem" nie posiada wolnostojącego lokalu, gdzie można byłoby zorganizować działalność rozrywkową. W restauracji „Kameralna" prowadzona jest natomiast za zgodą mieszkańców z chwilą uruchomienia zakładu.

Biorąc pod uwagę sygnały mieszkańców bloku zostanie rozważona możliwość skrócenia godzin pracy po uzgodnieniu z Wydziałem Handlu Urzędu Miejskiego.

inż. BOŻENA KARENDYS
zastępca dyrektora ds. produkcji i gastronomii Oddziału WSS w Łomży

kicanie
ciemnooświeconego

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Warunki w szkole są fatalne. Zmienią się może za kilka, kilkanaście lat, kiedy w Rutkach wybudowana zostanie nowa szkoła. Czy jest ona potrzebna? — stawiają sobie pytanie mieszkańcy gminy Rutki, a zwłaszcza, położonej w kilkukilometrowej odległości, wsi Dębniki. Nic dziwnego — stoi tam, wzniesiona w czynie społecznym, okazała tysiąclatka. Władze gminne nie chcą jednak dopuścić, by Zbiorcza Szkoła Gminna była w Dębnikach, zaś skłócona z nimi sąsiednia wieś, Modzele Górki, domaga się uruchomienia szkoły u siebie, gdzie istnieje dotychczas trzyklasówka. Buntuje w dodatku sąsiednie wioski, by nie zgadzały się na szkołę w Dębnikach.

Spór ten trwa od kilku lat. Władze szkolne, zarówno gminne, jak i wojewódzkie, uparcie trzymają się decyzji, pomimo dziesiątków petycji, próśb, podań, delegacji przedstawicieli wsi w różnych urzędach. Na to ludzkie pukanie, długie i denerwujące, odpowiadają tylko: „Proszę” — i na tym kończy się ich rola mediatora.

Raj rutkowskiego oświecenia

Rutki poza tym, że są gminą, mają swój żwir i wyboiste drogi, tu i ówdzie rozrzucone parterowe, murowane domki, gees i punkt skupu żywca, niczym nie są w stanie zaimponować. Są zwyczajną parafialną mieściną, w której nawet Urząd Gminy ulokowany jest w starej, drewnianej chatce.

Jedyną podporą w jej dynamicznym rozwoju miała być właśnie wymarzona Zbiorcza Szkoła Gminna (wielokrotnie gubiono już dokumentację na tę budowę). Tymczasem wciśnięto ją w mały budynek szkolny bez klamek i kilku szyb, bez porządnej instalacji cieplnej. Trudno tu marzyć o świetlicy dla dojeżdżających dzieci, o — szeroko rozpropagowanej — szklance gorącego mleka, nie mówiąc o kuchni, szatni, sali gimnastycznej. Ponad połowa szkoły mieści się w prywatnych domach!

U Prokopa są wynajęte trzy izby i piwnica na prace ręczne. Płaci mu się dużo. Ile — otacza to się tajemnicą. Kiedyś otrzymywał około 11 tysięcy plus dodatki. Buduje sobie już trzeci dom, podpiwniczony. I obiecuje wynająć szkole piwnicę, ale przepowiada też, że już tak tanio nie weźmie. W drewnianym domku urządził sklep. Niezgorzej mu się wiedzie, bo też w pełni wykorzystuje zasadę, że oświata kosztuje.

Dowóz dzieci to kolejna, dokonywana codziennie, zbrodnia na dowożonych. Do szkoły biegiem, z powrotem biegiem. Cóż dziecko zdąży rano zjeść? A w Rutkach nie kupi. Warunki w tym pojeździe takie, jak w prawdziwej budzie.

— Rodzice z Modzeli już od początku sprzeciwiali się zabieraniu dzieci — wyjaśnia jedna z nauczycielek. — Prowadzili niemal wojnę, ale byli za słabi. Szkoda, że żyją w niezgodzie z Dębnikami, bo tam jest na wykończeniu duża tysiąclatka, która mogłaby z powodzeniem być Zbiorczą Szkołą Gminną. A pieniądze, które chcą wpakować na budowę nowej szkoły w Rutkach, należałoby przeznaczyć na wzniesienie domu nauczyciela. Rozwiązałoby to wszystkie problemy. Taki sojusz Modzeli z Dębnikami mógłby przynieść dużo korzyści, ale mieszkańcy wolą się kłócić, pomawiać, walczyć do upadłego. Zaś ci, którzy wynajmują pokoje na sale lekcyjne, kwatery dla nauczycieli, nabijają kabze i śmieją się w kułak. Tylko za moje mieszkanie dostają miesięcznie 2300. A ile pieniędzy kosztuje utrzymanie szkoły! My też w wynajętych mieszkaniach nie czujemy się swobodnie. Każdy ciuch obejrzą, jak wypierzesz i powiesisz, a następnego dnia oceniają go całe Rutki.

Dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Rutkach, Henryk Zaręba, przyzwyczaił się już do takiej sytuacji. Nawet cieszy się, że nie dostał jelcza, tylko eskaerowską budę, bo inaczej do niektórych wsi — jak twierdzi — by nie dojechał, takie tam drogi. Niepokoi go trochę wrzesień, bo niektórzy właściciele domów rozwiązali umowy o najem lokali. A może tylko straszą i chodzi im o wyższą cenę? Będzie musiał na to przystać, bo przecież nie ma innego wyjścia.

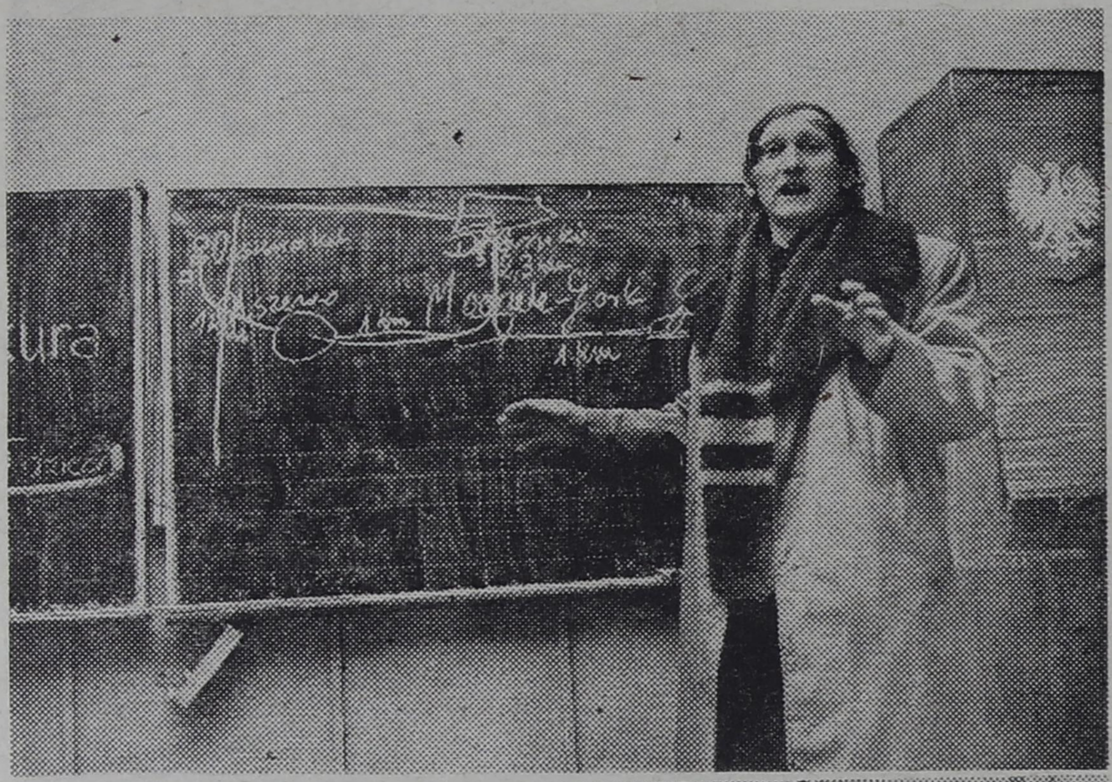

Starszy wizytator opiekun gminy, Czesław Nicewicz, wyraża wręcz ubolewanie, że sytuacja Zbiorczej Szkoły Gminnej w Rutkach jest rzeczywiście fatalna. — No, ale kiedyś przecież się zmieni. Powstanie nowy budynek szkolny.

Naczelnik gminy, Czesław Kurzyna, zastanawia się, kiedy ruszy budowa szkoły, w połowie lat osiemdziesiątych czy pod ich koniec. Wojewoda zbywa milczeniem ten problem na kolejnej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, zaś Kurator Oświaty i Wychowania powtarza znaną śpiewkę: — Do szkoły w Dębnikach się nie przyznajemy, bo nie myśmy ją stawiali. To szkoła-niewypał. Wyrosła bez potrzeby, w tej wsi jest mało dzieci. Wybudujemy nową w Rutkach. A w Modzelach nie może być więcej klas niż trzy.

Szkoła na zagonie

Położony u wjazdu do wsi Modzele Górki stary, drewniany budynek szkolny niczym nie przypomina nowoczesnych tysiąclatek. Weranda, korytarz, cztery izby lekcyjne. Tu dziecko nie dowie się, co to pracownia fizyki czy chemii, sala gimnastyczna.

Izba mroczna. Wysoko pod sufitem cztery żarówki. Jak dzieci mogą pisać i czytać? Wzrok utracą, zanim go docenią. Czy to problem wkręcić silniejsze? Widocznie jednak nauczyciele trzyklasowej szkoły przyzwyczaili się do takiego oświetlenia. A może uczą tylko w słoneczne dni? Rodzice zaś mają ważniejsze sprawy: chcą szkole przywrócić dawną świetność.

Karol Modzelewski podejmuje się prowadzić zebranie. Ściera tablicę i rysuje położenie Modzeli Górek w stosunku do innych wsi. Mówi: — Nasza szkoła jest pośrodku czterech miejscowości. Wioski Górskie i Olszewo musiałyby i tak chodzić do Dębnik przez Modzele.

Zgromadzeni bliscy są oklasków, bowiem wszystkim odpowiadają Karolowe słowa. Przecież zebrali się, aby dowieść, że ich wieś leży pośrodku i szkoła tylko im się należy. Halina Zięba z Olszewa argumentuje: — Żeby była dla naszych dzieci wygoda, to byśmy poszli i do Rutek. My nie jesteśmy sprzeczne co do szkoły w Dębnikach. Ale jeżeli mają stawiać od nowa dla samych Dębnik, to prawidłowo powinna być szkoła w Modzelach, żebyśmy wszyscy mieli równocześnie. Oni dbają o swoje dzieci, a my dbamy o wszystkie dzieci, bo naprawdę środkiem prawdy jest tu środek tych wiosków.

Twarze zgromadzonych rodziców są surowe, sylwetki przygniecione ciężarem problemu. Przecież chłop w Polsce zawsze za rolę odpowiadał, nie za oświatę. Ale jeśli ma dokonać reformy szkolnictwa, to ministra Oświaty i Wychowania w asyście kuratorów i dyrektorów przyjdzie chyba zapędzić do uprawy ziemi. Mój „zebraniowy” sąsiad macha ręką: — Żartuj, pani, ale gdyby tak się naprawdę stało, to byśmy dopiero mieli co jeść! I ja na wsi, i pani w mieście.

Karol zna się na szkolnym rzemiośle. Otrzaskany jest także w oświatowej sytuacji kraju. Popiera Ziębę: — Mówią nam w kuratorium, że za mało mają nauczycieli, klasy muszą być nie mniejsze, nie większe, tylko akurat takie, jakie w przepisach opracował pan minister. Banialuki nam plotą, bo ja swoje wiem, że nadal w wielu szkołach klasy są łączone. Najważniejsze przedmioty, polski i matematykę, trzeba zrobić oddzielnie. Niech tylko dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Rutkach odda to, co zabrał: całe wyposażenie budynku, a i LZS-owskie słupki, siatki, piłki. Zresztą łaski nie robi, ograbił nas i musi beknąć.

Padają oferty jak na przetargu. Zebrani biorą na „chłopski rozum”. Karol na swój — „rolniczy”: szkolny plac może się przydać na chowanie kur i świń, kawał ziemi koło „fabryki” — na nauczycielowe gospodarstwo. Modzele są bogate, skuszą każdego nauczyciela. Poprzedni dyrektor szkoły potrafił na tych szkolnych włókach uchować ładny inwentarz. Halina Zięba wręcz gwarantuje, że i tym razem znajdą się chętni, którzy przyjdą tu uczyć i nie będą mieli źle. Gospodarze użyźnią ziemię obornikiem, zaorzą, zasieją. Jeszcze i zebrać pomogą. Tak było przecież zawsze, nawet przed wojną i kawałek w wojnę, gdy walił się już szczyt szkoły, a w jej ścianach siedziało ponad dziesięć kul.

Znają jej każdą ranę, bo społecznie ją leczyli. Rząd nie pomógł nic. A i teraz — zdaniem niektórych — robi wszystko, aby Modzelom było pod wiatr. — Ale my się nie damy — grzmi Karol Modzelewski — Tu są idealne warunki. Ona tu będzie, a nie w żadnej innej wsi.

Antoniemu Mioduszewskiemu w głowie się nie mieści, aby dzieciak wstawał do szkoły dwadzieścia po szóstej. Zimą dzieci często siedzą w domu, bo gmina nie ma pieniędzy na spychacz do odśnieżania drogi. — A buda — wtrąca Krzysztof Kulesza — nawet drzwi nie ma. Na psy zeszła nasza oświata.

Kazimierz Grodzki ma ośmioro dzieci. Nie imała się ich żadna choroba. Od kiedy jednak zaczęły być dowożone do Rutek, stale chore i chore. Co roku na grypę zapada co najmniej połowa uczniów i nauczycieli.

Od dawien dawna wioska ze szkołą uchodziła za bogatszą. Do takiej nieraz zajeżdżało kino. Rodzice bliżej mieli na wywiadówkę; przychodzili też popatrzeć, jak bawią się ich dzieci na szkolnej zabawie, a sami czasem popili na karnawałowym baliku. Przy każdej okazji mogli zapytać nauczyciela o postępy w nauce. Matki zawsze miały dzieci blisko domu.

Mieszkańcy Modzeli Górek nie mogą więc przystać za nic na brak we wsi pełnoklasowej szkoły. Przyjmują to jako drastyczną niesprawiedliwość. Ich ojcowie potrafili wznieść budynek, zadbać o nauczycieli, a oni dopuścili do tego, aby ich dzieci po obcych wioskach się tułały. Nie godzi się na tę zniewagę i poniewierkę ich zagoniasty, szlachciurowy honor.

Karol Modzelewski na to nie pozwoli. Do wojewody pójdzie i do ministra pojedzie; petycje będzie słał jedną za drugą — aż do skutku. Popiera go więc teraz jeden przez drugiego. W dyskusyjnej gorączce skraca się raz-dwa droga z Modzeli do Górskich, a wydłuża — do Dębnik. Jednogłośnie zatwierdzają: do Dębnik ze szkoły w Modzelach jest dwa i pół kilometra, z pozostałych wsi — gdyby tam brać pod uwagę lokalizację szkoły — miałyby dzieci ponad trzy kilometry, a taka odległość sprzeczna jest z przepisami.

— Nasza szkoła wymaga tylko szalunku i poprawienia tynków — optymistycznie twierdzi Halina Zięba. — Przecież drewniana jest o wiele zdrowsza od murowanej.

Liczą, ile to dzieci może uczęszczać do modzelskiej szkoły. Wielokrotnie wychodzi im liczba 63. Ale dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Rutkach i kurator nie chcą tego faktu zaakceptować. Obaj uparli się, że w Modzelach jest najwyżej 45 dzieci.

— Gadają tak celowo, żeby w Modzelach szkoły nie było — rzuca ktoś rozgniewany z kąta izby. — A wszystko bez te nasze głupie władze gminne, bo nie patrzą na robotę, tylko na swoje stołki.

Widmo tysiąclatki

W odległości około dwóch kilometrów od Modzeli i prawie czterech od Rutek stoi szkoła-marzenie: dwuskrzydłowa, parterowa tyiąclatka o 850 metrach kwadratowych powierzchni użytkowej i 12 salach lekcyjnych; z możliwością dobudowania piętra. Ulokowana jest blisko

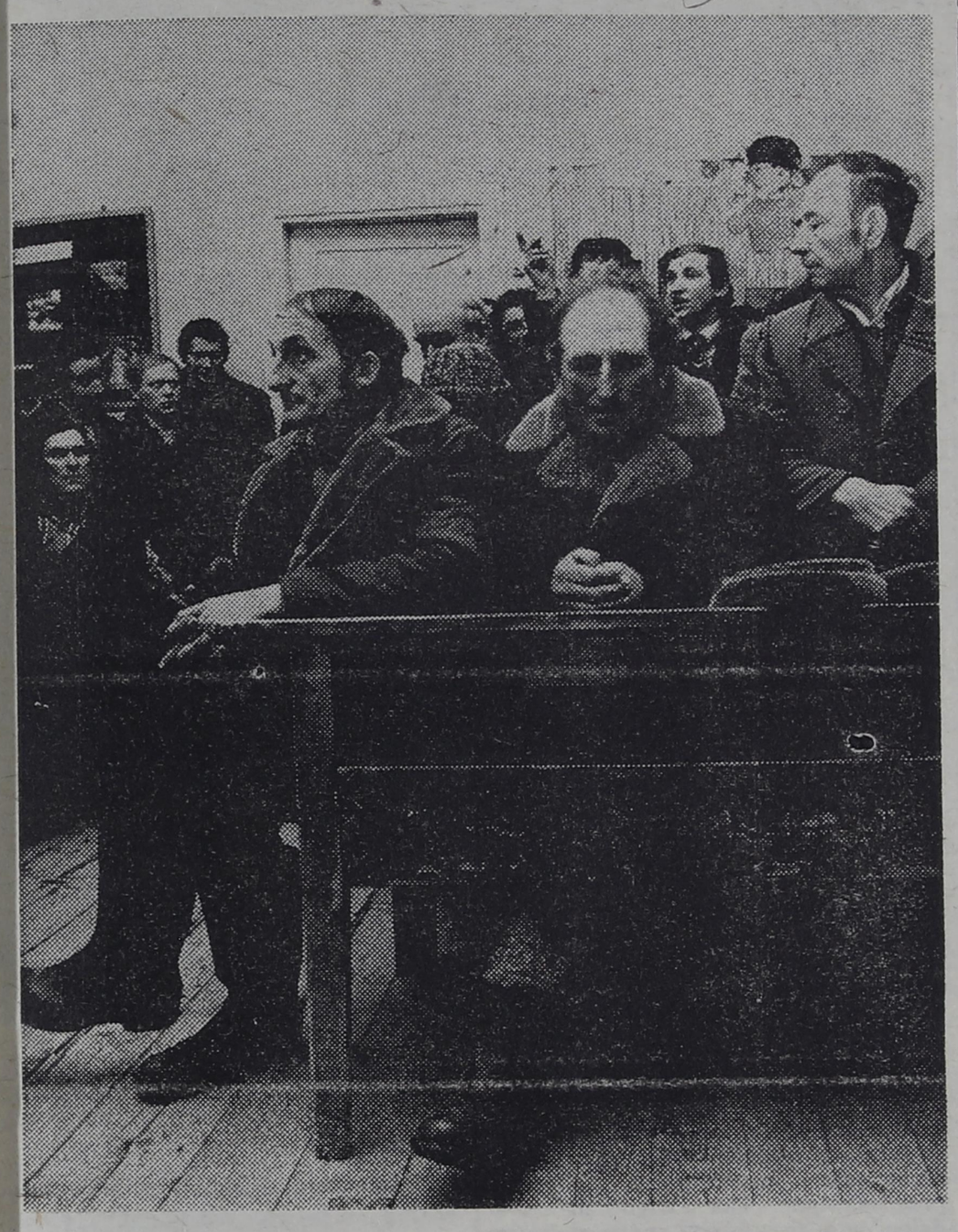

asfaltowej drogi i sklepu. Ale to, osadzone w Dębnikach, marzenie jest mocno kalekie: część okiennych futryn pourywana, reszta sczerniała. Podobny los spotkał instalację elektryczną, pomieszczenia na kotłownię. Szkoła broni się jeszcze resztkami rusztowań, słupkami nie wykorzystanej jeszcze cegły. Gdyby ją wykończyć problem oświaty w gminie Rutki byłby rozwiązany, i to przy niewielkim nakładzie kosztów. Cóż, gdy Kuratorium nie chce o takim rozwiązaniu nawet słyszeć. Jakże to? Będzie kończyć pomniki powiatowych republik i realizować decyzje zambrowskich inspektorów oświaty?

Gospodarz Dębnik, Józef Świętkowski, częstuje papierosem. Jego żona z pogrzebaczem w ręku komentuje sąsiedzkie stosunki z Modzelami: — Oni jak z Dębnik kogoś zobaczą, to tak oooo — robi znaczący ruch pogrzebaczem — na niego. Powiadają nam, że jeśli ich dzieci nie pójdą do nas, to nasze nie pójdą do nich.

Józef Świętkowski próbuje odtworzyć narodziny konfliktu: — Było to jeszcze przed wojną. U nas, w czteroodziałowej szkole, uczyli tacy państwo Matrzakowie. Rozeszli się z sobą, a ci z Modzeli go podkupili i on im założył szkołę. Początkowo nasza szkoła mieściła się w budynkach prywatnych, jak dzisiaj Zbiorcza Szkoła Gminna w Rutkach. Uruchomiliśmy cegielnię, narobiliśmy cegły. Sześćdziesiąt tysięcy jej stało na placu. Wszystko było gotowe do budowy, lecz wybuchła wojna. Część materiałów Niemcy zabrali do Czyżewa, resztę wypożyczyła wieś na odbudowanie się, bo wielu gospodarzy było spalonych.

Żona łączy czas odległy z dniem dzisiejszym: — Dwa tygodnie temu wieś zrobiła drogę do Pens. Wyszykowała jak trzeba. Jest też u nas mleczarnia, remiza, a teraz ta szkoła, wszystko w czynie społecznym. Wioska jest zgodna. Gdyby tylko poparły nas władze! Zresztą my by ten budynek sami wykończyli. Mamy swoich czternastu murarzy, a i ludzie u nas bogaci. Sołtys powiedział kiedyś na zebraniu, że 500 tysięcy możemy dać. Już tyle w niego włożyliśmy, że chcielibyśmy tą szkołą oczy nacieszyć. Mój mąż pracował przy niej dziewięć dni.

Można powiedzieć, że dwie udręki nie dają spokoju mieszkańcom wsi: nie dokończona szkoła, niemożliwość uwieńczenia tego przedsięwzięcia pełnym sukcesem wskutek złośliwości Modzeli, władz gminnych i wojewódzkich oraz zlokalizowany tam — na przekór wszystkim mieszkańcom Dębnik — zakład produkujący mączkę kostną i tłuszcz techniczny. Szlag ich trafia, bo muszą wąchać fetor, a poza tym ścieki kostne wysuszają las. Dębniki przeklinają gminę, bo to ona zgodziła się na uruchomienie tej prywatnej inicjatywy. Podpisała w ciemno, jakby była zamroczona. Naczelnik Czesław Kurzyna sam to stwierdził na sesji Gminnej Rady Narodowej. „Ciiicho — powiedział — ja sam nie wiedziałem, co z tego będzie. Przecież wiele razy badały tę sprawę Sanepid i ochrona środowiska. Stwierdzili, że nie śmierdzi."

Dyrektor Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, mgr Henryk Milewski, zapewnia gorąco, iż zakład ów zlokalizowany jest zgodnie z przepisami i żadnych sygnałów o jego uciążliwości od mieszkańców okolicznych wsi nie otrzymał. To samo usłyszałam w wojewódzkim Sanepidzie. A przecież specyficzny fetor z odkrytych stawów ciągnie na odległość kilkuset metrów i nie trzeba być specjalistą, żeby to stwierdzić. Dlaczego więc łomżyńskie władze stawiają dymną zasłonę przed dębnikowskim smrodem? Może same się za nią kryją?

Świętkowski sięga po drugiego papierosa: — Głupiego robota — powiada. — Aby tylko na złość. Wiadomo, że przy tym śmierdziuchu szkoła istnieć nie może. Jeżeli władze nie wymuszą na tym człowieku, żeby zaprzestał tej dziwnej produkcji, to my go sami przecież kijami nie wygonimy. Toż chyba wcale nie było żadnego odbioru tego zakładu. Co teraz zrobić, żeby szkoła w Dębnikach miała czyste powietrze i piękne, naturalne otoczenie? Gdyby ten budynek był drewniany, już byśmy go dawno podpalili, żeby nie było widać, jak niszczeje nasz entuzjazm i praca.

RÓŻA JÓZEFA PISARCZYK
Fot. GABOR LÖRINCZY

daleko do siódmego NIEBA

powyższym publiczne podanie w prasie fałszywych faktów jest dla nas bardzo krzywdzące i upokarzające. Biorąc pod uwagę powyższe, uprzejmie proszę o zajęcie właściwego stanowiska w tej sprawie oraz spowodowanie wyjaśnienia na łamach prasy, co do tej formy pomocy udzielonej pensjonariuszowi Państwowego Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych w Luszkówku p-ta Wilęcin. Podane przez redaktora Stanisława Zielińskiego w prasie fakty nie zostały przed ich opublikowaniem uzgodnione z zainteresowanymi i w rzeczywistości nie pokrywają się z prawdą."

W związku z artykułem, który ukazał się na łamach „Kontaktów" w dniu 19.IV.81 r. pt. „Daleko do siódmego nieba", jako sekretarz Zarządu Wojewódzkiego PKPS jestem winien kilka słów wyjaśnienia w imieniu Prezydium Zarządu Wojewódzkiego, Prezydium Zarządu Miejsko-Gminnego PKPS w Zambrowie oraz działaczy społecznych, którzy swój wolny czas poświęcają pracy społecznej w PKPS-ie.

Polski Komitet Pomocy Społecznej jako Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności działa od 22 lat. Jest organizacją działającą na rzecz ludzi potrzebujących pomocy tj. rodzinom wielodzietnym, osobom starszym, samotnym, pokrzywdzonym klęskami żywiołowymi. Formy tej działalności są bardzo zróżnicowane.

PKPS udziela pomocy doraźnej a nie ciągłej, jesteśmy organizacją uzupełniającą działalność państwa. Nie możemy i nie jesteśmy w stanie na swych barkach unieść ciężaru kompleksowej pomocy. Nie mamy tak dużego wpływu na administrację państwa, która by nam przekazała odpowiednią ilość pomieszczeń dla podobnych ludzi jak Ob. Fiodor.

Od szeregu lat borykamy się z trudnościami w uzyskaniu każdej złotówki, które to z kolei przeznaczamy na pomoc.

Ob. Fiodor jest człowiekiem młodym, w pełni sił, jeżdżącym po całym kraju i gdzie się da, tam uzyskuje pomoc z PKPS lub innych organizacji. Na przestrzeni lat 1978—1981 sześciokrotnie był w PKPS i tyleż razy otrzymał pomoc: grudzień 1978 — prosił o pomoc finansową na bilet do Domu Pomocy Społecznej — otrzymał 500 zł; maj 1979 — zjawił się ponownie — otrzymał 7 bonów żywnościowych i 300 zł; czerwiec 1979 — otrzymał odzież i obuwie (nowe); wrzesień 1980 — otrzymuje w ZMG w Zambrowie odzież, obuwie oraz posiłek; wrzesień 1980 — zgłasza się ponownie — otrzymał 400 zł; grudzień 1980 — otrzymuje 500 zł; 14 kwiecień 1981 — otrzymuje 500 zł.

Pada pytanie — co jest z tym człowiekiem? Nie jestem lekarzem i nie mogę stwierdzić, czy Ob. Fiodor zdolny jest podjąć pracę, czy nie. Jednak na pierwszy rzut oka, to mógłby podjąć jakąkolwiek pracę. I w tym momencie należałoby spojrzeć nieco szerzej na aspekt sprawy. Zastanówmy się: administracja państwa, związki zawodowe, Milicja Obywatelska oraz organizacje społeczne — czy nie należałoby w jak najszybszym czasie wygospodarować jakikolwiek budynek na terenie woj. łomżyńskiego na przejściowy dom opieki, gdzie podobni ludzie jak Fiodor przebywaliby, oczekując na swoją kolejkę do Domu Pomocy Społecznej, uzyskanie mieszkania, pracy itd. Podzielmy się zadaniami w jego utrzymaniu, a na pewno zrobimy dobrą robotę na rzecz LUDZI oczekujących od nas pomocy.

Jednocześnie załączam pełny tekst wyjaśnienia Zarządu Miejsko-Gminnego PKPS w Zambrowie przesłanego do Zarządu Wojewódzkiego: *„Zarząd Miejsko-Gminny Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Zambrowie w nawiązaniu do artykułu «Daleko do siódmego nieba», zamieszczonego w tygodniku »Kontakty« Nr 15, wyjaśnia, że opisane fakty dotyczące Ob. Fiodora Stanisława nie miały miejsca. Odwrotnie — w dniu 1.X.1980 r. zgłosił się do Klubu Seniora w Zambrowie, gdzie otrzymał pomoc w formie ubrania (spodnie i marynarkę), jedną parę obuwia, koszulę oraz jednorazowy posiłek, co znajduje potwierdzenie w dokumentach Klubu Seniora. W związku z*

W związku z tym zwracam się z wnioskiem do Urzędu Wojewódzkiego oraz Naczelnika Miasta i Gminy w Zambrowie o przydzielenie mieszkania Ob. Fiodorowi w Zambrowie, a PKPS zabezpieczy wyżywienie w Klubie Seniora w Zambrowie do chwili usamodzielnienia się.

JÓZEF KOZŁOWSKI
Sekretarz
Zarządu Wojewódzkiego PKPS
w Łomży

Dziękuję za listy i przepraszam za spóźnioną odpowiedź. Zaangażowałem się w sprawę pana Stanisława Fiedora (nie Fiodora) i chciałem ją rozstrzygnąć do końca. Dzięki pomocy dyrektora Działu Służb Społecznych w Łomży i wiceprezydenta miasta Jana Cychola, ma ów człowiek już swoje mieszkanie. Jest więc za nim jeden z najcięższych problemów. Przeszedł też szereg badań lekarskich przed komisjami specjalistycznymi. W tej chwili oczekuje na wyniki. Jeden z lekarzy stwierdził, iż stan jego zdrowia nie jest najlepszy i może kwalifikować się na III grupę inwalidztwa cywilnego.

Ma Pan do mnie żal, że wysłuchałem tego człowieka i na podstawie jego goryczy do otaczającego go świata, napisałem reportaż: „Daleko do siódmego nieba". Rozumiem Pana, jak i podlegający Panu zespół. Lecz czy to społecznikowskie przygnębienie rzeczywiście powinno być skierowane pod moim adresem? Czy nie jest to próba upokorzenia samego skutku, zamiast podjęcia poszukiwań przyczyn? Stwierdził Pan w podtekście swego listu: przecież my tyle temu Fiedorowi pomogliśmy, a on do dziennnikarza jeszcze tak na nas śmiał nagadać. Mnie zaintrygowało inne pytanie: — W jakim stopniu pomoc PKPS-u i innych służb społecznych przydaje się takiemu człowiekowi, jakim jest Stanisław Fiedor. I z tym pytaniem zwróciłem się przede wszystkim do niego. Odpowiedź na nie daje także Pana list; zwłaszcza jego fragment przedstawiający, jaką kiedy pomoc otrzymał Stanisław Fiedor od PKPS-u.

Gdy zsumujemy te wszystkie zasiłki, to okaże się, że nie jest to mała kwota, ale przecież na takiej przestrzeni czasu, człowiek bez pracy i mieszkania, bez zagwarantowanych środków do przeżycia, nawet o symbolicznym chlebie i wodzie...! Powie mi Pan; no tak, ale on przecież miał Państwowy Dom Opieki Społecznej. Właśnie. W jaki sposób powinno pomagać się takim ludziom jak Pan Fiedor? Czy zgodnie z ich prośbą (w tym przypadku: znalezienie pracy i kawałka swojego kąta oraz pozwolenie na obcowanie z normalnymi, pracującymi ludźmi), czy też wystarczy powiedzieć mu zgodnie z paragrafem: „Masz Pan na bilet, skierowanie do Domu Opieki Społecznej". A jak się pokaże jeszcze kiedyś w mieście, zawita do PKPS-u i będzie narzekał, to dodać mu 300—400, góra 500 złotych i niech robi ze sobą, co chce. Uważam, że jest to pytanie — dylemat, które pozostawiam Panu, Pana załodze, a także władzom miejskim, gminnym i wojewódzkim, bo dotychczasowa pomoc służb społecznych przypomina raczej doraźny zastrzyk, dawany nawet bez sprawdzenia, jakie objawy wystąpią, niż wyzwolenie z utrapień tułania i głodu oraz zorganizowanie choć namiastki autentycznego, spokojnego życia.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

polemiki

kontakty kontaktów

Było bardzo gorąco, z podwórka dobiegały nas tylko odgłosy bawiących się dzieci. Siedzieliśmy przed telewizorem razem z babcią. Na ekranie pojawił się znajomy spiker DTV. Patrzyłem na babci, pomarszczoną i zmęczoną życiem, twarz. Ciekaw byłem, o czym znów będzie nasza rozmowa po wysłuchaniu dziennika. Spiker jak zwykle mówił o trudnej sytuacji gospodarczej kraju. I nagle z jego ust wyrwało się słowo, które we mnie wzbudziło dziwny lęk: „strajk". O co znów chodzi? — Myśli piętrzyły się w głowie. Nagle dotarł do mnie głos babci: — Ci ludzie nie wiedzą, co to bieda. Już prawie rok, jak tylko strajkują i żądają. Ile to jeszcze potrwa? Mam już 75 lat — mówiła dalej — patrzę na ten świat kawał czasu. Pamiętam wiele nędzy, kryzysów i ciężkich chwil, przeżyłam dwie wojny. Ale jeszcze czegoś takiego nie widziałam. Może w końcu do pracy by się wzięli i ci na górze, i ci na dole. A nie tylko politykują i dyskutują. Do czego to zdąża, moje dziecko?

Wiedziałem, że ma rację. Że w końcu trzeba przestać, solidnie wziąć się do pracy. Bo niedługo pogrążymy się w „bagnie" i nie pozostanie po nas śladu. — Byłam sierotą, ty wiesz, że ciocia wzięła mnie na wychowanie, a kromkę chleba wynosiła mi pod fartuchem, skrycie przed teściową. Czy oni wszyscy wiedzą, co to głód? Z oczu zaczęły jej spływać krople łez. (Podczas wojny straciła syna. Jak wiele matek polskich w tamtym okresie).

Znów patrzyliśmy na telewizor. Spiker podawał warunki pogodowe na najbliższą dobę. Zmartwiona patrzyła na ekran. — Będzie padać, a trzeba już przecież kosić. Całe życie związała z ziemią. Nawet teraz w podeszłym wieku ciągle miała coś do pracy. Stale mówiła mi, że nie może odpoczywać nic nie robiąc. Podziwiałem ją za to.

I znów z rozmyślania wyrwał mnie jej ciepły i przyjazny głos: — Ten świat zaczyna stawać na głowie. Nie wiem, czy w jakimś cywilizowanym kraju pozwolono by spalić posterunek policji. Bez względu na wszystko. Czy gdziekolwiek na świecie ludzie pozwoliliby sobie strajkować, gdy kraj jest pogrążony w kryzysie? Nie wiem, czy wolno nam by było nie zbierać plonów z pól, a żądać maszyn, nawozów i wielu innych potrzebnych rolnikowi rzeczy. Przecież dla robotnika tym plonem jest wyprodukowana kolejna maszyna, przewieziona tona zboża, czy położony kolejny metr kabla. Pamiętaj moje dziecko, to dobrze, że znalazł się ktoś, kto powiedział i pokazał Polsce prawdę. Ale w tej chwili nie ma już umiaru i coraz bardziej swym postępowaniem wprowadza chaos i zdenerwowanie.

Zamyśliła się nad sobą. A ja myślałem o tym, że ma rację. Miałem przed oczami plakat, na którym widać było trupią czaszkę, a pod nią skrzyżowane sztućce. Napis na nim głosił: „Oto pierwsze efekty IX Zjazdu PZPR. Obniżenie racji żywnościowych na miesiąc sierpień". A przecież tej decyzji nie podjął Zjazd tylko rząd, żeby — moim zdaniem — nie było więcej kartek niż mięsa na reglamentację. I znów do świadomości przywróciła mnie jej osoba. Wychodząc do kuchni zapytała: — Napijesz się herbaty? — Tak, ale babcia siedzi, ja to zrobię.

Giżycko, 5 VII 1981 r.

TOMASZ KOŚNIK

☆

W odpowiedzi na notatkę w „Kontaktach" nr 29 dotyczącą pracy Miejsko-Gminnej Biblioteki w Ciechanowcu uprzejmie informuję, że biblioteka jest czynna codziennie w godzinach od 10.40 do 18.20, w soboty w godzinach od 8.00 do 14.40. Nieczynna natomiast jest tylko w środy (dzień pracy wewnętrznej) i wolne soboty. W naszej bibliotece zatrudnione są dwie osoby na pełnych etatach. W razie urlopu jednej z pracownic nigdy nie zachodziła potrzeba zamknięcia biblioteki nawet na krótszy okres.

REGINA ŁUKASZEWICZ
Kierownik Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Dostrzegam wiceprezydenta Jana Karola Cychola, pokazuję związkowemu sąsiadowi: nie jest zadowolony: — Moja obecność tutaj ma sens, gdy będzie sam Newelski. Do niego mam konkretne sprawy i od niego chcę odpowiedzi.

Czekanie przedłuża się, narastają dopytywania o wojewodów.

Z piętnastominutowym opóźnieniem otwiera zebranie jego gospodarz: przewodniczący miejscowego Oddziału Związku, Marian Chojnowski. Popatrując jeszcze w stronę drzwi, stawia temat: — Ocena realizacji porozumień między łomżyńską „Solidarnością" a władzami miejsko-wojewódzkimi z dnia 26 maja tego roku, dotyczącego wygospodarowania dodatkowych miejsc w przedszkolach i z 18 marca bieżącego roku, w sprawie służby zdrowia. Trzecia kwestia to reglamentacja żywności. — Chce mówić dalej, ale prosi o głos Lech Gizelbach, członek zarządu Regionu Mazowsze: -- Czy są na sali wszyscy zaproszeni przedstawiciele władz? Czy obecni są kompetentni poruszać temat i mają pełnomocnictwa do podpisywania ewentualnych uzgodnień?

Przedstawia się reprezentacja władz: kurator Stanisław Krasowski, inspektor Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego — Mikołaj Jednacz (przedszkola), dyrektor Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego — Zygmunt Maziński (reglamentacja) i zastępca dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej — Jan Popkowski (służba zdrowia).

Gizelbach nie ustępuje: — Czy są osoby, które podpisały z nami porozumienie?

Druga strona zaprzecza.

Przy „solidarnościowym" stole szum rozczarowania: — Pusta dyskusja? Z kim rozmawiać? To lekceważenie!

Okazuje się, że kurator ma tylko upoważnienie wojewody Cłapki do poinformowania zebranych o dotychczasowym stanie wypełnienia umowy, a pozostali delegaci administracji też żadnych porozumień w toku spotkania sygnować nie mogą.

Rozpoczyna się czytanie porozumienia w sprawie przedszkoli, podpisanego przez prezydenta Newelskiego i wicewojewodę Cłapkę.

„Obaj podpisani zobowiązali się do zwiększenia ilości miejsc w przedszkolach przez adaptację dodatkowych lokali wybranych z uwzględnieniem sugestii »Solidarności« i przy minimum kosztów społecznych. W terminie do 31 lipca br. zostanie przeprowadzony dodatkowy nabór do przedszkoli. W skład społecznej komisji wejdą przedstawiciele »Solidarności«. Wojewoda i prezydent zapewniają, że zwiększona ilość miejsc zagwarantuje przyjęcie do przedszkoli tych dzieci, o które podania zostały złożone przed 30 kwietnia 1981 roku, a których oboje rodzice pracują i nie mają innych dorosłych opiekunów. Zostaną też uwzględnione przypadki szczególne, nie objęte tym punktem".

Z treści porozumienia wynika też, że „Solidarność" miała zagwarantować pomoc przy adaptacji lokali i wpłynąć na dyrekcję zakładów o zintensyfikowanie działań adaptacyjnych.

Chojnowski kończy czytanie i dodaje: — Podaliśmy wykaz proponowanych przez nas lokali na przedszkola. Wojewoda Cłapka jednoznacznie zapewnił, że władze same uporają się z tym problemem.

— Wojewoda Cłapka oświadczył mi, że podpisane porozumienie ma być zrealizowane do 31 grudnia tego roku. — Szczere zdziwienie kuratora kwituje śmiech związkowców.

Stanisław Krasowski jest wyraźnie zmieszany, gdy jako rzecznik cudzej sprawy musi zająć w tej nieoczekiwanej dla niego sytuacji jakieś stanowisko. — Jest oczywiste, że do 31 sierpnia przedszkoli nie będzie. Jestem przygotowany do zreferowania sprawy, ale z terminem 31 grudnia. Do 1 września gotowe będzie tylko przedszkole w „Bawełnie" (70 miejsc) i oddział przedszkola nr 6 w Narodowym Banku Polskim (20 miejsc). Ponadto Spółdzielnia Mieszkaniowa zobowiązała się adaptować do września lokal dla 60 dzieci, ale ja w to nie wierzę. Zrobią do połowy października, a na jego koniec przypadnie oddanie lokalu na 70 miejsc przez Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego. Do listopada zapewni 60 miejsc WSzW. Jest to zobowiązanie adaptacji hotelu Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego na 100 miejsc, ale w tej sprawie nic jeszcze nie zdziałano. Ponadto można dodatkowo umieścić 100 dzieci w dziewięciu pracujących obecnie przedszkolach. Tak więc na 490 dzieci nie przyjętych, przy dolnym progu zagęszczenia będzie można dodatkowo zapewnić opiekę przedszkolną 380. Ale powiadam: do 31 grudnia. Tak mi oświadczył wojewoda Cłapka.

— W porozumieniu wyraźnie określono — prostuje Chojnowski — że 490 dzieci, odrzuconych do 30 kwietnia bieżącego roku włącznie, ma być przyjętych od 1 września tego roku. Natomiast reszta nie przyjętych (jest ich ok. 200) ma uzyskać miejsce w przedszkolu do 31 grudnia tego roku. W swoim wystąpieniu przypisał pan budowę zaczętych przedszkoli władzom. A to nieprawda. Te przedszkola tworzą zakłady pracy na własną rękę. Tam zaś, gdzie ma zadziałać władza, nie robi się nic. Przykład: hotel ŁPB. Żeby można było zacząć jego adaptację, trzeba wysiedlić stamtąd trzy rodziny, dając im inne mieszkania. Od czterech miesięcy władze Łomży nie wiedzą, jak to uczynić.

— Od 16 kwietnia dobijamy się o wykwaterowanie tych ludzi — przedstawiciel „Solidarności" z ŁPB roztacza przed zebranymi ciąg żmudnych starań. — Gdybyśmy dostali pusty budynek do 1 sierpnia, w połowie września oddajemy go przedszkolakom.

Drugi członek Zarządu „Solidarności" — Region Mazowsze, Piotr Gruszczyński, nawołuje związkowców do niewdawania się w dyskusję. Jakby nie wierząc własnym uszom, pyta raz jeszcze, ile dodatkowych miejsc w przedszkolach będzie przygotowanych do 1 września.

— Dziewięćdziesiąt — słowa kuratora padają w narastających komentarzach, nie wolnych od irytacji, przy „solidarnościowym" stole.

— Tu się tworzy atmosfera jednostronnego ataku na władzę — mówi Mikołaj Jednacz. — W porozumieniu było, że wszyscy weźmiemy się za tę sprawę.

— Podzieliliśmy rolę — zabiera głos Halina Seskiewicz — kilka przedszkoli przygotowujemy my, tj. zakłady pracy, kilka — wojewoda. Nasze są w toku, wojewoda nie tknął żadnego.

Dramatyzm dyskusji mimowolnie rozładowuje wiceprezydent Cychol, poproszony o wyjaśnienie sprawy hotelu ŁPB. Swoim oświadczeniem, że o problemie dowiedział się od prezydenta Newelskiego 23 lipca, wywołuje serdeczny śmiech. Jego obietnica wykwaterowania ludzi z hotelu do 5 sierpnia kończy tę część spotkania.

Przedstawienia sytuacji reglamentacyjnej w województwie podejmuje się dyrektor Maziński. Zaczyna od żywności: — Od lipca mamy tylko 77 proc. pokrycia zaopatrzenia w mięso i wędliny na kartki. Resort tłumaczy to ogólną sytuacją w kraju. Dlatego dzisiaj wojewoda zdecydował, że kartki lipcowe będą ważne do 22 sierpnia. Na mleko, masło, mleko w proszku i cypiska jest pełne pokrycie. Podobnie z artykułami zbożowymi, z wyjątkiem ryżu, na który wojewoda również przedłużył kartki z maja do sierpnia. Gorzej z innymi proszkami do prania. Od sierpnia ma być reglamentacja, a z naszych zapasów wynika, że już w pierwszych dniach miesiąca nie będzie pokrycia w towarze. Papierosy: przydział po 9 paczek na osobę wynikał z dostaw do województwa na podstawie centralnego rozdzielnika. W kraju wygląda dystrybucja różnie: od 8 paczek w Suwalskiem, do 14 w innych regionach. Wysyłaliśmy monity do premiera, obiecano nam zwiększyć dostawę. Sąsiednie województwa reglamentują wódkę. My to uważamy za problem mniej ważny w świetle rozmowy wojewody z wicepremierem Machem, który powiedział, że nie wprowadzi reglamentacji papierosów i wódki, by nie uczyć palenia i picia tych, którzy od tego byli z daleka. Jednak myślimy o kartkach. Jeżeli większość mieszkańców województwa wypowie się za reglamentacją alkoholu wprowadzimy ją od 1 września. A teraz proszę o pytania.

Pytają o nadmiar kartek w województwie (w kraju wydano ich dwa miliony ponad potrzeby), o tytoń luzem, o piwo, o los podrobów i głowizny, rozrost melin, miejsce zaopatrywania się łomżyńskich władz, których żon nie widać w kolejkach, o działalność komisji kontroli społecznej. Teresę Steckiewicz interesuje dostawa środków piorących dla szpitali. Przypomina o zobowiązaniach władz wojewódzkich. Tymczasem na 700 proszków potrzebnych miesięcznie — szpital w Łomży dostaje 128. Pacjentom grozi wszawica.

my tylko szpitalom! Piwo: browar nie ma słodu, więc nie wywiązuje się z umów. O wyrzucanym mięsie i rezultatach działań prokuratorskich nic nie wiem.

Dyrektor nie wie też, gdzie zaopatrują się żony wojewodów, nie ma wpływu na rozwój melin, nie uzgadniał reglamentacji wódki ze społeczeństwem, komisje kontroli społecznej przestały istnieć, gdyż działały przy WRZZ, a uboju dokonuje się

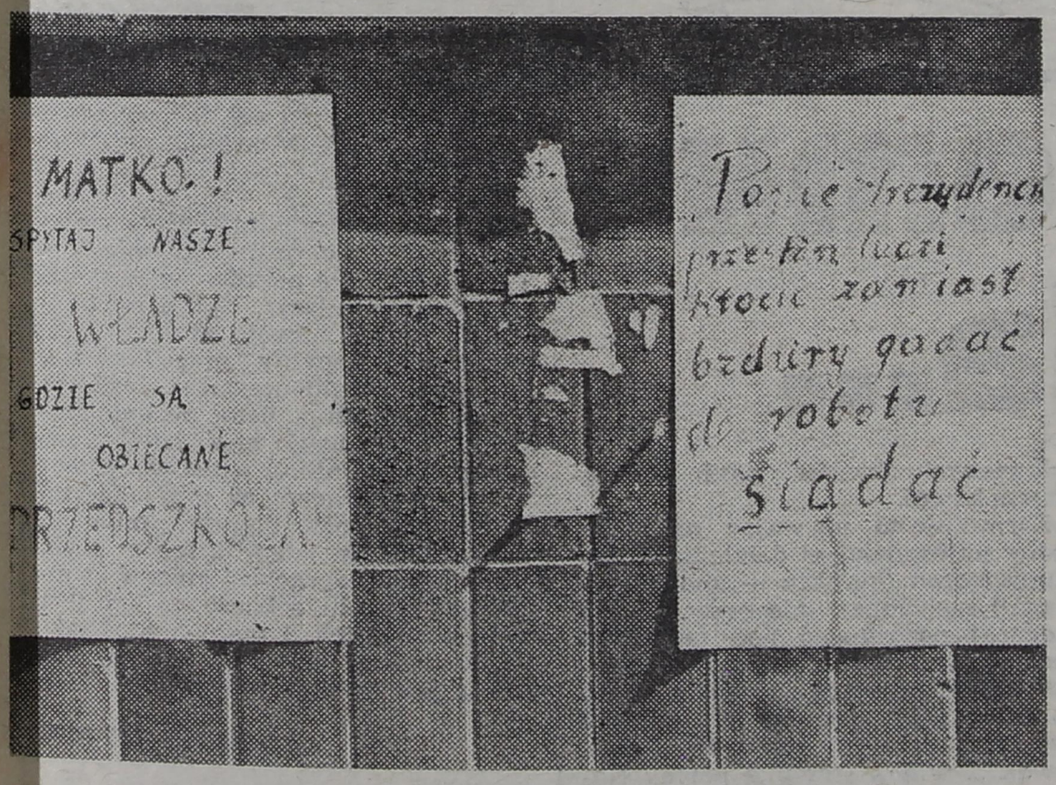

— Czy wie pan o wyrzuconym mięsie w Szczuczynie, Małym Płocku i Jedwabnem? Co zrobiła Prokuratura, żeby wyjaśnić tę sprawę?

Dyrektor Maziński odpowiada: — Proszku dla szpitali nie ma, bo przemysł nie wyprodukował go w dostatecznej ilości. Sytuacja będzie jeszcze gorsza. Ja również jej nie rozumiem. O wielu rzeczach dowiedziałem się przy okazji odnowy, np. o tym, że wstrzymano produkcję zeszytów, bo zszywki były importowane. Proszę bardzo, podejmijmy tu decyzje, że wszystek proszek dajemy poza województwem, więc podroby są nadzielane na cały kraj jako mięso III grupy.

— A czy wie pan jakie są straty wynikłe z przewożenia mięsa na odległość 120 kilometrów? Na 100 ton — 2,5 tony idzie na straty! Nowoczesna rzeźnia w Jedwabnem przed reglamentacją dostawała 450 sztuk bydła do uboju miesięcznie, teraz ma sztuk 60. W województwie jest 13 rzeźni, które nie mają co robić. Zlikwidowano rzeźnię w Łomży. Obok jest masarnia: kto stał za tą likwidacją? W rzeźni była carska glazura i terakota. Co się z nimi stało?

Głos zabiera dyrektor WSS, Jan Rutkowski: — W pierwszym półroczu, na 50 ton zamówionych drożdży dostaliśmy 30, z czego 16 ton otrzymały sklepy do wolnej sprzedazy.

— A kto je widział? — docieka zgodnie „Solidarność".

O zaopatrzeniu w mleko i przetwory mleczne informuje dyrektor Karendys z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy. Zasypuje zebranych liczbami, datami, nazwami. W końcu ktoś mu przerywa: — Gdzie są sery?

Dyrektor dalej snuje statystyczne wywody, ale pytający nie ustępuje.

— Dostarczamy je w dostatecznej ilości — pada odpowiedź.

— Dlaczego z mleka robicie kazeinę techniczną?

— Nie mamy odbiorcy na mleko, a także nie nadążamy z przerobem. Gdyby ruszyła mleczarnia w Grajewie, byłoby nam łatwiej. — Dyrektor jest za uruchomieniem grajewskiej mleczarni w obecnym stanie.

O głos prosi członek Komisji Interwencji „Solidarności" — Region Mazowsze, Bogdan Gut-Gutkowski. Akcentuje ubezwłasnowolnienie wojewódzkich decydentów sparaliżowanych centralnymi decyzjami. — Musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, co my, „Solidarność", robimy, żeby ten stan rzeczy zmienić. Skoro władze są bezsilne, a na dodatek nas lekceważą, o czym świadczy brak kilku osób na tym spotkaniu, musimy przejąć inicjatywę, położyć większy nacisk chociażby na samorządność robotniczą. Dziękuję władzom za ustosunkowanie się do sprawy przedszkoli, a że mnie stosunkowanie kojarzy się z pewną sferą życia, przeto było to dla mnie pieprzeniem... głupot. Rozmawiałem z zastępcą komendanta MO. Edmundem Jaszewskim, o wyrzucanym mięsie. Wie o 200 kilogramach wątrobianki, dwu workach ryb, kartonie kaczek. Były czynności dochodzeniowe, ale „z braku symtomów przestępstwa śledztwo umorzono".

Jest już późno, ale jeszcze został trzeci temat. Referuje dyrektor Popkowski: — Wojewódzki Szpital Zespolony miał dostać w tym roku 20 mieszkań dla swego personelu. Był czas, że spółdzielnia mieszkaniowa w ogóle odmówiła przekazania tych lokali. Dyrektor szpitala wyprosił w końcu 13, z tego 5 rotacyjnych. Na razie przydzielono 2, a mamy podpisanych 20 umów z lekarzami i 10 ze stomatologami. Ci ludzie nie przyjdą do Łomży bez gwarancji mieszkania. Etatów mamy pod dostatkiem: 34 są wolne, a mogliśmy otrzymać jeszcze 80.

Wstaje przedstawiciel „Solidarności" Rejonowych Zakładów Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej: — Wojewoda zobowiązał się, że da służbie zdrowia każdy pustostan. Twierdzi się jednak, że ich nie ma. Tymczasem w roku 1978 z pieniędzy mojej instytucji urządzono komfortowo 3-pokojowe mieszkanie z kuchnią tu naprzeciw przy ul. Armii Czerwonej 51 B pod numerem 76. Chcemy, żeby to mieszkanie dostał lekarz z rodziną.

Niepomni przyjętego wniosku o informacyjnej postaci zebrania, związkowcy wybuchają zażaleniami: — Społeczna komisja przeprowadziła przegląd lokali mieszkalnych w osiedlu „Jantar" w Łomży. Stwierdziła ona, że 25 mieszkań to ewentualne pustostany. Tymczasem dyrektor Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Henryk Milewski, twierdzi, że to pustostany pozorne.

Spotkanie się kończy. Jeszcze tylko jedna z osób się reflektuje, że nie zapytała, co z obietnicą wojewody Cłapki z 18 marca o przeniesieniu przychodni do polikliniki MSW.

☆

Następnego dnia w mieście pojawiły się plakaty i listy otwarte relacjonujące okoliczności i rezultaty rozmów „Solidarności" z władzami miasta i województwa, stawiające terenowych decydentów w stan oskarżenia o lekceważenie interesów społecznych oraz informujące o sposobach spowodowania realizacji porozumień, aż do strajku włącznie.

JULIUSZ ŚWIREDO
Fot. GABOR LÖRINCZY

stanowisko władz

Wkrótce po tym spotkaniu „Solidarność" wystosowała do władz list otwarty, w którym zagroziła marszem matek.

Poniżej zamieszczamy odpowiedź władz.

*

W nawiązaniu do listu otwartego do społeczeństwa m. Łomży, oskarżającego władze wojewódzkie, że nic nie robią, aby rozwiązać problem braku miejsc w przedszkolach i zapowiedzianego protestu kobiet, pragnę poinformować, jak sprawy wyglądają naprawdę.

W Łomży, podobnie jak w innych miastach, odczuwa się duży niedobór miejsc. Władze wojewódzkie zawsze przywiązywały i przywiązują nadal wielką uwagę, aby ten niedobór łagodzić. Dowodem tego niech będą następujące fakty. W ubiegłej pięciolatce (1976—1980) w wyniku działalności inwestycynej i modernizacji obiektów uzyskano 990 nowych miejsc w przedszkolach (w Łomży — 330, w Grajewie — 330, w Zambrowie — 150, w Kolnie — 60, w Stawiskach — 120). Tak więc w okresie tym przybyło w województwie 40 procent ogólnej liczby miejsc w przedszkolach. Aktualnie w budowie są 3 przedszkola: 6-oddziałowe w Łomży, 4-oddziałowe w Ciechanowcu i 2-oddziałowe w Wąsoszu — ogółem 360 miejsc.

W wyniku porozumienia Wojewody Łomżyńskiego, Prezydenta miasta Łomży i TKZ NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze Oddział w Łomży z dnia 26 maja 1981 r. przystąpiono do takiego zwiększenia liczby miejsc w przedszkolach, by wszystkie dzieci, które zostały zgłoszone do 30 kwietnia, znalazły miejsce w przedszkolu. Ogółem zabrakło 490 miejsc. W tym celu wytypowano dotychczas 7 obiektów, które są adaptowane do celów wychowania przedszkolnego. Są to: dawny hotel „Przemysłowy", który ma być oddany do użytku 31.08.81, mieszkanie w budynku NBP w Łomży — 31.08.81, biurowiec ZHP, OHP w Łomży — 31.10.81, wywłaszczony dom mieszkalny przy ul. Spółdzielczej w Łomży — 30.09.81, hotel robotniczy ŁPB w Łomży — 31.12.81, siedziba Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego — 31.11.81.

Ogółem uzyska się dzięki temu 400 miejsc. Brak zatem 90 miejsc, które proponuje się uzyskać drogą nieznacznego zagęszczenia liczebności oddziałów, za zgodą rad pedagogicznych przedszkoli. Na 43 oddziały w przedszkolach, przynajmniej połowa ma możliwość przyjąć dodatkowo po pięcioro dzieci.

Tak więc do końca bieżącego roku jest realna szansa w pełni rozwiązać problem przyjęć, zgłoszonych w przepisowych terminach dzieci do przedszkoli.

Reasumując trzeba zauważyć, że miasto Łomża otrzyma w br. około 580 miejsc w przedszkolach (łącznie z największym przedszkolem na osiedlu „Jantar"), na dotychczasowy stan 950 miejsc. Zatem przyrost miejsc wyniesie aż 64 procent. Czy w świetle tych liczb uzasadnione są zapowiedziane protesty? Niech sprawę tę rozstrzygnie opinia społeczna, a nade wszystko zainteresowani rodzice.

Należy wreszcie nadmienić, że oprócz Łomży dodatkowe miejsca w przedszkolach uzyskują: Wysokie Mazowieckie — 120, Grajewo — 120, Zambrów — 60. Łącznie zatem w województwie przybędzie około 900 miejsc, to jest prawie 25 proc. ogólnej liczby miejsc w przedszkolach według stanu na 30.06.br.

Wicewojewoda Łomżyński
mgr inż. **Stanisław Ciupa**

dzień dzisiejszy

LISTY ZZA RZEKI

szanowny panie stanisławie

Społeczność w swej masie, czyli po prostu większość ludzi, posiada nastawienie centrystyczne, bliskie środka wszelkich skal ocen. Jest to często zachowanie odruchowe, a nie wyraz sprecyzowanych poglądów, i jako takie ujawnia się bądź statystycznie (np. podczas referendum) albo kiedy człowiek ma możliwość zwyczajnego wygadania się. W ostateczności połączenie obu tych sposobów, czyli referendum jako zakończenie powszechnej pyskówki, można uznać za demokratyczny sposób kończenia, zamykania spraw społecznie d r a ż l i w y c h. Niestety jedynie w teorii. Znane są przypadki, kiedy wynik (procentowo imponująco wysoki) referendum nie rozwiązywał sprawy, nie dawał ugody społecznej na swój temat. I tak stanie się — moim zdaniem — jeśli rząd da się „wpuścić" w referendum na temat podwyżki cen.

Dziś jednak mamy, mimo żniwnej harówy, nawet tutaj za rzeką, inny temat rozmyślań i rozmów. O dziesiątej rano usłyszeliśmy łomżyńskie syreny. Ludzie przystawali na polach i nasłuchiwali. Po chwili mówili coś, jeśli mieli do kogo i ruszali do dalszej roboty. Pan Bronek, który nie przepada za robotą, przerwał obkaszanie pólka pszenicy i przyszedł do mnie, wypalić papierosa w cieniu szałasu. — Znowu nie robią — powiedział machnąwszy ręką w stronę rzeki. — Protestują. Stracili cierpliwość. — Wie pan — spytałem — ile wczoraj na rynku kosztowało jajko? — Słyszałem — dziwi się pan Bronek, choć był wczoraj na targu — po 25 złotych para czy ileś? — Tak, czyli na dwa jajka trzeba godzinę pracować, panie Bronku. — Nie może być — kręci głową z niby niewiarą. Ale zaraz dodaje: — Bieda z paszą, a ziarno... drogie. I co to z tego wszystkiego będzie, panie? — zmienia niewygodny temat jajek na poprzedni. — Jeszcze pewnie stoją na tej krzyżówce w Warszawie? — Stoją — odpowiadam. Pan Bronek spluwa, żeby ochłodzić przypaloną szczątkiem peta wargę. — Panie — mówi — im wcale o nas nie idzie. Ani jednym, ani drugim. Jedne władze trzymają, a drugie chcą się do niej dorwać. Po naszych plecach panie... — Więc, co robić? — pytam. — Ja bym jednych i drugich... przecież to są ciągle ci sami. U tych i u tych. Posprzątali trochę tych najbardziej widocznych, a reszta siedzi na swoim. Mogą premier i Wałęsa najmądrzej mówić i najlepiej chcieć, ale jak to zejdzie tu do nas, na dół, to już nic z tego mówienia i chcenia nie zostanie. — Nie udało się panu Bronkowi wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje, bo widok nadjeżdżającej snopowiązałki poderwał go do galopu.

Nietrudno jednak z podobnych do tej rozmów, pozornie bezsensownej agresywności sformułowań, wysnuć istotę pretensji, które ludzi zwyczajnie złoszczą. Wiadomo dobrze czym stać się może, w co przerodzić zbyt duża s u m a z ł o ś c i. Drażnią karciane obyczaje „Solidarności" i objawiający słabość spokój rządu. Korek, który tkwił na skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich z Marszałkowską jest tego rezultatem. Ludzie coraz bardziej tracą cierpliwość. Nie dlatego, żeby wierzyli, że np. po IX Zjeździe zapełnią się sklepowe półki, ale dlatego, że dopiero kiedy paskarze żądają za kiełbasę cen dziesięciokrotnych, rząd uruchamia aparaturę antyspekulacyjną, a „Solidarność" szantażuje upadkiem systemu kartkowego. Opieszałość i fałszerstwo. Czy fałszerstwo przeciwko opieszałości? A może jest to alternatywa? Ludzie nie chcą takiego wyboru. Nie tylko tutaj, za rzeką.

Nie mogą nadzorować realizacji ustawy 118 ci sami urzędnicy, którzy już dwa razy (z paroletnimi przerwami) wykańczali rzemiosło, nie może — bez gruntownego wyjaśnienia w prasie — funkcjonować nadal urzędnik magistracki, który jedną decyzją sparaliżował Łomżę w którąś wolną sobotę.

Telefonuję do „bawełny". Pani B. z „Solidarności" potwierdza, że fabryczna syrena o dziesiątej rzeczywiście oznaczała strajk. Na dwie godziny staje większość działów produkcji. Na znak solidarności w regionie. — O! — woła do słuchawki pani B. — właśnie do samochodu wsiada ze sztandarami delegacja strajkujących jadąca do wojewody Zientary. Piętnaście po dziesiątej mieliśmy rezolucję zebrań robotników z wszystkich wydziałów. Przeczytać panu? A może pan wydrukuje? — Pani B. mówi szybko, głosem nie przepuszczającym cienia wątpliwości we własne słowa, wśród których słyszę: „Solidarność z Warszawą... wojewoda złamał umowę społeczną na temat przedszkoli... żądamy... domagamy się..." — Przepraszam panią, a czy obliczyliście straty, jakie spowoduje strajk w zakładach? — Straty? Nie obliczaliśmy — głos nadal bez skazy zwątpienia — bo czasu nie było. Już po wszystkim zrobią to nasi specjaliści. — Dziękuję za rozmowę i, na wszelki wypadek, przedstawiam się jeszcze raz, samemu upewniając się: — Rozmawiałem z panią B.? — Tak, mówiła B. — usłyszałem w odpowiedzi.

S t r a t y o b l i c z y m y j a k b ę d z i e p o w s z y s t k i m. Po czym? I po co? Dla kogo? Przypomina mi to powiedzonko mojego dziadka, który sarkanie żony na zbędne wydatki na abonament gazet, kwitował mrukliwym — Pożyjemy, jak umrzemy, co?

Swoją drogą, coś niedobrego przypomina mi ta mechaniczna pewność siebie pani B. Wolę już to, co wczoraj w telewizorze powiedział ktoś z „Solidarności" w Zakładach im. Świerczewskiego w Warszawie spytany, czy dziś będą strajkować: „Nie jest jeszcze pewne, ludzie mają różne propozycje, może na znak protestu pójdziemy na okoliczne pola pomagać rolnikom". To też już było. Sam, na znak protestu przeciwko zrzucaniu przez amerykańskich imperialistów stonki na nasze pola, jeździłem zbierać kukurydzę.

Widzę, że pszenica pana Bronka już skoszona. Idę w stronę pola, żeby poczęstować żniwiarzy piwem (jako godzien zaufania mogłem je odkupić po 25 złotych za butelkę 0,33 litra u córki sklepowej z sąsiedniej wsi) i pomóc trochę w ustawianiu dziesiątek (w Poznańskiem — mendli, bo lepsze plony). — Słyszał pan? — pan Bronek wskazuje na rzekę — buczeli. Pewnie skończyli strajkować. — To dobrze — mówię, a żona i córka pana Bronka milcząco przytakują — lepiej nam się będzie robić, razem chociaż na odległość, ale zawsze to sojusz. Pan Bronek spojrzał na mnie i, jak to mówią, wyraził się, po czym oświadczył głośno: — Robimy przerwę. Strajkujemy na piwo. — A do mnie mruknął: — Trzeba radia posłuchać, co w tej Warszawie.

W Warszawie wolno zaczął rozładowywać się korek. Gdyby to było jedno skrzyżowanie — możnaby się z tego cieszyć. Pozdrawiam —

HENRYK GAŁA

Rysunek Andrzeja Podulki

BYŁO – NIE BYŁO

głupiemu biada...

...i słusznie. A źle — gdy mądremu. Zaraz, zaraz, czy rzeczywiście można dzisiaj podzielać pogląd Gribojedowa? Zastanówmy się, czasy przecież inne niż przed 160 laty. Nastawać zaczyna epoka równości, a nie wszyscy jednakowo do niej przygotowani. Nie jest lekko. Za to jest pewne, że lekko będzie jeszcze mniej.

W tej sytuacji mądry zawsze jakoś się wywinie, a głupi — co zrobi, czym rozum zastąpi?

Zdecydowanie jestem po stronie głupich. Przede wszystkim dlatego, że są w większości. A na dodatek i z tego powodu, że jesteśmy zdeterminowani geograficznie. Typowy polski kompleks albo, mówiąc modniej, polski syndrom? Tak, w ujęciu szczególnym, tzw. północno-wschodnim. Sądzę, że rozmyślanie o tym w Łomży ma szczególne podstawy.

Rozwinę więc poprzedni akapit. Optuję za głupimi, bo taką ich mnogość wyprodukował kwaterowy system hodowli umysłów, uprawiany przez naszą oświatę, że problem ten stanął wśród najpilniejszych w żądaniach naprawy naszego życia. Tak, nie o same brzuchy i tylko do przykrycia (uwaga korekta!) chodzi w porozumieniach posierpniowych, ale i o głowę z godnym i wartościowym wypełnieniem. Całkiem marginalnie wspomnę, że jest to także jedna z fundamentalnych zasad socjalizmu.

Determinacja topograficzna, przez lichotę warunków szkolnych i biedę materialną większości wiejskich uczniów, wzmagała niszczące skutki działalności falangi firmowanej nazwiskiem Kuberskiego. Ze Szczuczynów na uniwersytety było równie daleko, jak przed wojną, a z takich Turośli, to w ogóle drogi w tamtą stronę nie było widać. Sama Łomża próbowała coś robić, żeby zaradzić galopującej degradacji i spoglądając na Warszawę, odwracała się od wojewódzkiego Białegostoku. Warszawa jej nie widziała, a Białystok patrzył koso. I tak powstały, jak mawia pewien przybysz zza Wisły, kresy w środku Polski. Za to miała Łomża różne stowarzyszenia i towarzystwa popularnonaukowe, a nawet naukowe, których członkami byli na ogół ci sami, nieliczni ludzie, a które służyły do odświętnej deprowincjonalizacji. Dotyczyło to garstki osób, jak to na prowincji, i chyba bardzo wtajemniczonej, skoro żadnych społecznych, ba — jakichkolwiek, poza wpisami do złotych ksiąg, skutków ta działalność nie przyniosła. Przepraszam, skutki są, i to materialne: w postaci osławionych zbiorów pani Heleny Czernekowej.

Formułuję to używając nazwiska osoby najbardziej w działaniach odgłupiających (korekta — znowu uwaga!) zasłużonej, ale przecież nie mogącej pozostawać pod nadzorem specjalnym i funkcjonować na wyjątkowych prawach. Bo cóż z tych zbiorów, jaki pożytek dla głowy? Czy zapamiętany z nudnych „wystawek"... widok strzępka portek Napoleona, kilka zeszytów „Gazety Płockiej", albo fotograficzne potwierdzenie pobytu w Łomży wielkich świata nauki i literatury? A jest w tych zbiorach ponoć także wiele cennych, a dla wielu ludzi np. studiujących, bezcennych książek, roczników czasopism, kompletów encyklopedii; nie rarytasów z aukcji bibliofilskich, ale zasobów niezbędnych przy pracy intelektualnej. Cóż, kiedy są to mumie. Pozamykane, niedostępne, bronione humorami pani Heleny, opanowanej szlachetnym, ale anachronicznym chciejstwem. O równie sławnych jak zbiory, seminariach doktoranckich, odbywanych w Łomży, nie piszę, bom nie uczony, *) wiem tylko, że przodują w kraju... najniższą efektywnością.

No i jak tu nie optować za głupimi. Szczególnie, jeśli wiadomo, że wielu z nich nie pogodzi się ze swoją umysłową kondycją, będzie się buntować, może nawet zrobić jakiś marsz protestacyjny przeciwko złemu zaopatrzeniu umysłów. Jeśli to nie nastąpi, głupi będą musieli czekać, aż zorganizuje ktoś kolejną sesję popularną albo i naukową, a może nawet literacką; aż przyjadą do Łomży profesory, literaty, referaty, laureaty. Może wtedy kilku z nich, tych głupich, chcących zmienić stan swojego umysłu, zobaczy, co tam jest w tych zbiorach. I może komuś uda się dowiedzieć, dlaczego to wszystko jest, a jak by tego nie było

ANDRZEJ JASION

*) W pewnej chwili życia chciałem się doktoryzować. W celu omówienia zakresu pracy odwiedziłem w domu, nie umówiony dokładnie, profesora, przyszłego promotora. Drzwi otworzyła jego żona i zaprosiwszy mnie do „salonu", poszła obudzić męża z popołudniowej drzemki. Zanim profesor nadszedł, zrezygnowałem z zostania uczonym; w „salonie" meble przykryte były pokrowcami, a zrolowane dwa (!) dywany owinięte w folię. W dodatku, herbata, podana przez panią profesorową, miała kolor jej tlenionych włosów. Później o doktoracie już nie myślałem.

refleksje

niegdyś bliscy

MAREK RYMUSZKO

Przed salą, w której toczą się rozwodówki, spotykam mecenasa S., combatanta familijnych bojów i yskówek. Znamy się od lat jak łyse konie, mogę więc z czystym sumieniem zaryzykować tezę, że gwałowne wertowanie przez mecenasa S. kt na korytarzu świadczy o tym, e nie zdążył się dokładnie zapoznać e sprawą. W grę wchodzi również nna ewentualność: mój znajomy prowadzi tyle rozwodówek i spoów o podział majątku, że (zważywzy jego wiek) muszą mu się one nieuchronnie z sobą mylić.

Pan S. słynie z ciętych anegdot, do tórych lubi się odwoływać podczas woich wystąpień w sądzie. Niestey, sprawy, w jakich występuje, są uzinkowe, więc sala świeci na nich ustkami. W związku z czym talent necenasa S. w sposób bezprzykładny ię marnuje. Pamiętam np., jak w totu pewnego beznadziejnego proesu o eksmisję, w którym obie stroy z wprawą obrzucały się błotem raz kłamały w zależności od porzeb, mecenas S., wobec uporczyego twierdzenia przeciwniczki, iż yły mąż co wieczór raczy ją obelgami — na co, poza jej twierdzeniami, brakowało dowodów — tak oto zripostował: — Wysoki Sądzie, gdy słyszę słowa szanownej pani, mimo woli przychodzi mi na myśl Cicero, który — gdy mu konsul Dolabella mówił o swojej żonie, że ma lat trzydzieści — odrzekł: „To bez wątpienia musi być prawda, gdyż od dwudziestu lat powtarza to samo".

Z mecenasem S. mam na pieńku od czasu, gdy zdemaskowałem w swoim reportażu chwyty stosowane przez wysokiego urzędnika ministerialnego, usiłującego „wykolegować" najbliższych z podziału spadku. Adwokat twierdzi, że publikacją tą wpłynąłem w sposób niedopuszczalny na postanowienie sądu, dotyczącą jego klienta. Od tamtej pory kłaniamy się sobie z ostentacyjnym chłodem, jak dwaj rywale, którzy są świadomi tego, że — być może — los ich jeszcze zetknie na sądowej sali, w związku z czym nie należy palić wszystkich mostów.

W korytarzyku, opanowanym przez klan cywilistów, kłębi się zawsze ruchliwy tłumek, gapiów w nim jednak nie uświadczysz; sami zainteresowani. Podziały majątków, spadki, rozwodówki, pożyczki (czyli tzw. zobowiązania); wszystko to tworzy tygiel mało strawny dla postronnego widza, pasjonujący natomiast dla prawnika.

— Cywilistyka — snuje rozważania sędzia Lech Paprzycki z Wydziału czwartego Karnego Sądu Wojewódzkiego w Warszawie — jest na pewno mniej spektakularna od sfery prawa karnego, ale to właśnie na niej człowiek uczy się najpełniej funkcjonowania prawa i stosowania jego reguł, swego rodzaju skomplikowanej gry między stanem faktycznym, a przylegającymi doń — sądź nie — przepisami.

Ciekawe, że mówi to właśnie sędzia karnik, dodam zresztą: sędzia znakomity, potrafiący z każdej sprawy wydobyć jej szerszy, społeczny kontekst. Pogląd taki zdaje się podzielać także sędzia Danuta Kruszewska, do niedawna jeszcze przewodnicząca drugiego Wydziału Cywilnego Sądu Rejonowego dla miasta stołecznego Warszawy, aktualnie pracująca w Biurze Orzecznictwa Sądu Najwyższego.

— Casusy cywilne są o wiele ciekawsze — twierdzi. — Ten, kto opanuje w praktyce kodeks cywilny, bez większego trudu da sobie radę i z karnym. Natomiast, jeśli chodzi o zależność odwrotną, nie byłabym tego taka pewna.

Spekulacje, o jakich mowa, nie są li tylko uprawianiem sztuki dla sztuki, jeśli zważyć, że sądy warszawskie znajdują się pod każdym względem w uprzywilejowanej pozycji w stosunku do innych agend wymiaru sprawiedliwości. Po pierwsze — dysponują silną i doświadczoną kadrą sędziowską. Wprawdzie, biorąc pod uwagę „obłożenie" sprawami, jej liczebność jest ciągle niewystarczająca, ale i tak warunki pracy są tutaj lepsze niż w pozostałych sądach, zwłaszcza mniejszych. Sędziowie mogą sobie, na przykład, pozwolić na stosunkowo wąską specjalizację. Nie do pomyślenia jest, by ta sama osoba orzekała w sprawach karnych i cywilnych, co — niestety — zdarza się jeszcze w wielu sądach rejonowych. Ponadto swoiste „centrum prawa", jakie stanowi kompleks sądów przy Świerczewskiego, stwarza niepowtarzalną okazję do wymiany myśli i poglądów, niezbędnej każdemu praktykowi wymiaru sprawiedliwości, jak woda do życia.

— Nie chodzi o to, żebyśmy dyskutowali o konkretnych sprawach i usiłowali wpływać na swoje stanowisko — słyszę od prokurator Jolanty Downarowicz z Departamentu Spraw Karnych Prokuratury Generalnej, którą spotykam podczas jednej z sesji w Sądzie Najwyższym. — My rozmawiamy natomiast o casusach jako takich, o pewnych stanach faktycznych i ich prawnych rozstrzygnięciach. Mam wielu kolegów wśród sędziów oraz adwokatów i muszę powiedzieć, że taka wymiana zdań sporo mi daje.

Od prawników wymaga się przede wszystkim, by kształtowali świadomość prawną tzw. szarych ludzi, a do tego najlepszym miejscem jest właśnie sąd. Stojąc pod drzwiami kolejnej sali rozpraw przysłuchuję się, jak przebiega proces kształtowania świadomości w odniesieniu do powoda, który wniósł sprawę o rozwód, tudzież jego świadka. Młody, energiczny przedstawiciel palestry, którego nie znam, przeprowadza krótką odprawę zainteresowanych wraz z rozdziałem czekających ich zadań.

— Pan — instruuje wystraszonego blondynka, obracającego w rękach jakiś wymyślny kaszkiet — musi potwierdzić, że kolega skarżył się w pracy na swoje współżycie z żoną. Wie pan, to były takie normalne, koleżeńskie rozmowy, no przecież wiadomo, o co chodzi. A pan — upomina surowo powoda — niech pamięta, że na pytanie sądu, kiedy ostatnio raz miało miejsce współżycie z małżonką, musi odpowiedzieć, że przed rokiem, a najlepiej półtora.

Po drugiej stronie pełnomocnik pozwanej szepce jej coś do ucha. Kobieta kiwa ze zrozumieniem głową: widać, że ona również została należycie przygotowana do walki.

— A wie pan — wspomina pan Waldek, emerytowany woźny sądowy — że ja pamiętam bynajmniej taką rozwódkę, jakiej już nigdy potem w życiu nie widziałem. On, proszę pana, inżynier, młody, przystojny. Ona śliczna, prawdopodobnież tłumacz, tak mnie mówił ławnik. Przed sprawą chodzą po korytarzu w wielkiej komitywie; ona go trzyma pod rękę. Opowiadają sobie nawet dowcipy. No, mówię panu, normalne kino. Jak wywołali sprawę, weszłem na salę, przysiadłem w kącie i czekam, co będzie. Pani sędzia (już nie pomnę, jak się nazywała, tyle ich się przewinęło przez Wydział) sprawdza, proszę pana, dane personalne, a potem pyta czy strony bynajmniej nie zmieniły zdania. Nie, nie zmieniły. „I nadal wnoszą o rozwiązanie małżeństwa bez orzekania o winie?" „Tak jest, Wysoki Sądzie". „Koszty?" „Pół na pół." „Dzieci." „Brak." Widzę, że pani sędzia wertuje akta i coś jej tu bynajmniej nie pasuje. Zaczyna zadawać dalsze pytania. „Czy mąż powódki źle się prowadził?" „Ależ nie, był bardzo lojalny." „Aha, więc nie pomagał w prowadzeniu gospodarstwa domowego?" „Przeciwnie, bardzo pomagał." „A czy pożycie fizyczne między stronami układało się prawidłowo?" „Tak jest, Wysoki Sądzie, pod tym względem było wszystko bez zarzutu." „Czy pan jest tego samego zdania?" „Tak, moja żona jest wspaniałą kobietą. Nie mam jej nic do zarzucenia." Pani sędzia patrzy to na jedno, to na drugie, i widzę że nie wie kpią, czy o drogę pytają. „Więc o co państwu właściwie chodzi? — mówi wreszcie — bo sąd nic z tego nie rozumie. Dlaczego wnosicie sprawę o rozwód?" On, z kolei, spogląda na nią, ona na niego, wreszcie odpowida on: „Wysoki Sądzie, ja wiem, że to rzeczywiście trudno zrozumieć, ale my z żoną po prostu zupełnie do siebie nie pasujemy." „Jak to: nie pasujemy? — denerwuje się pani sędzia. — Przecież sam pan przed chwilą wypowiedział się o żonie bardzo pochlebnie, zresztą ona o panu również" „No tak — powódka na to — ale my nie możemy być małżeństwem. Doszliśmy po prostu do wniosku, że będzie nam o wiele lepiej z sobą, jeśli przejdziemy na stosunki przyjacielskie" „Trzeba się było wcześniej zastanowić" — gromi sędzia. „Wcześniej nie wiedzieliśmy, musieliśmy spróbować" — argumentują oni. Sędzia zagryza wargi i widzę, że zła jak chrzan. A oni do siebie puszczają oczka, uśmiechnięci, pogodni; istny cyrk z sądu zrobili. No, myślę sobie, nic z tego nie będzie, źle to rozegrali. Gdyby oskarżali się nawzajem, jakoś ostentacyjnie wrogo się do siebie odnosili, o, to byłoby w porządku. A tak guzik z pętelką dostaną, nie rozwód. Sąd nie dyskoteka, nie wolno w nim urządzać zabawy. Ale nie sąd po naradzie ogłasza, że udziela rozwodu. Mówi, że ponieważ ze związku małżeńskiego nie ma dzieci, a strony zgodnie występują o rozwiązanie małżeństwa, brakuje przeciwwskazań dla takiego rozstrzygnięcia. Oni, cali szczęśliwi, całują się, gratulują sobie nawzajem, a na korytarzu, proszę pana, czekają już na nich przyjaciele. Uśmiechy, uściski, bardzo przyjemna atmosfera. Wyszli bynajmniej z sądu razem, ponieważ się wybierali na obiad. Pierwszy raz w życiu widziałem coś takiego. Gdyby mi ktoś inny opowiadał, pewnie bym nie uwierzył. Bo tak na co dzień, to, proszę pana, w rozwodówkach jest normalna „karczma". Wstyd powiedzieć, ale przychodzą tu poważni ludzie, na stanowiskach, a zachowują się poniżej krytyki. Jak przekupy. Nic w nich, proszę pana, kultury.

Sprawy rozwodowe toczą się przy drzwiach zamkniętych. Czasami tylko przeciągnie przez salkę grupa rozdyskutowanych studentów z prawa, odbębniających praktyk. zawodowe, albo zajęcia z procedury cywilnej. Na ogół jednak przed obliczem składu orzekającego zasiadają jedynie ONI niegdyś bliscy sobie ludzie tu nazywani już tylko stronami. A potem zaczyna się licytacja świadków, dokumentów; wzajemne oskarżenia, gesty niechęci; odtwarzany od dziesiątków lat spektakl przegranego życia w coraz to innej obsadzie aktorskiej.

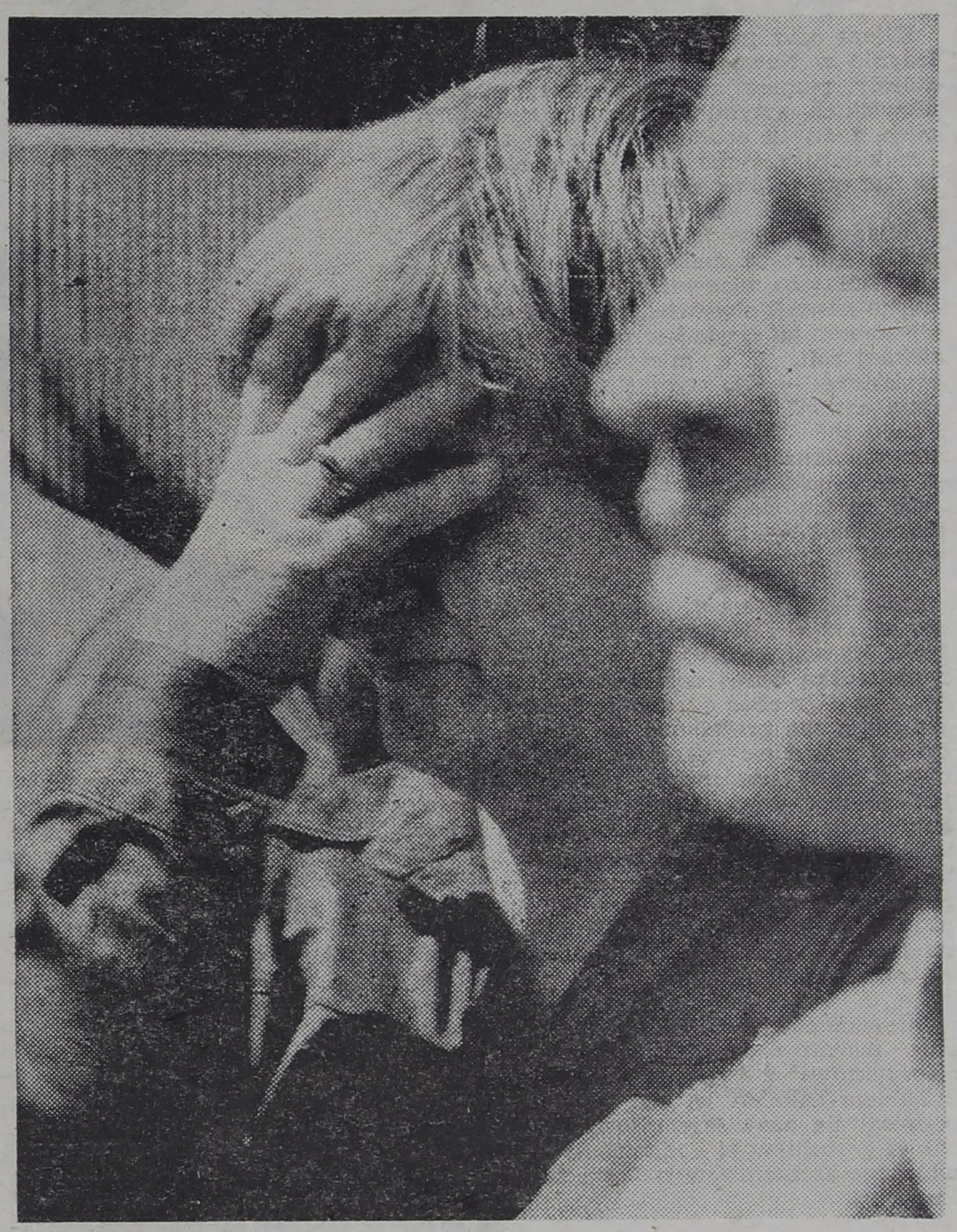

Sądowe korytarze. Bez nich Temida straciłaby połowę ze swego niezwykłego klimatu. Niektórzy snują nawet dywagacje na temat powstania swoistej podkultury sądowej. Nie wiem, czy mają rację, ale tkwi w tym zapewne jakaś namiastka prawdy o zjawiskach, które — skumulowane w miejscu i czasie — tworzą świat wart utrwalenia, zapamiętania; świat patologii przepuszczonej przez filtr norm prawa społecznego wartościowania faktów oraz zdarzeń. Świat, w którym — niczym w zdeformowanym lustrze — odbija się kształt społecznej rzeczywistości w jej złożonym wymiarze. Świat życiowych dylematów zbiorowości i jednostek. Świat którego istotę próbuje oddać hasło umieszczone na frontonie sądowego gmachu: *„Sprawiedliwość jest ostoją mocy i trwałości Rzeczypospolitej"*.

Wychodząc z budynku podsłuchuję dialog, jaki wywiązał się między szatniarzem a interesantem odbierającym płaszcz.

— A zarobić nic pan nie da?

— To szatnia jest płatna?

— Szatnia nie ale usługa jest płatna.

Sąd; świat, w którym jedni płacą złotówką, drudzy nadzieją i złudzeniem; jeszcze inni — całym przegranym życiem.

Fot. GABOR KÓRINCZY

spięcia

Diabelskie konszachty „Kontaktów" zaowocowały zgoła zaskakującą inicjatywą. Zarząd pracowniczego Ogrodu Działkowego w Łomży im. Jakuba Wagi z części, do niedawna jeszcze uprawianej, działki na osiedlu „Jantar" urządził plac diabelskich zabaw. Na plantacji chwastów upiększonej wykopanymi dołami, wypełnionymi po brzegi śmieciami, każdy Obywatel Szatan winien czuć się znakomicie. Ponieważ żadna siła nadprzyrodzona nie zmusi Zarządu do oddania działki chętnym, plac będzie trwałym miejscem diabelskich uciech i harców.

✸

Klient nasz pan — hasło aktualne jedynie w Nowogrodzie. Tam handlowcy, pamiętając o podwyżce cen wszystkich artykułów, nie przyjmują żadnych opakowań szklanych i makulatury, tylko po to, by wkrótce dać mu zarobić więcej.

✸

Władze wojewódzkie uginają się pod pręgierzem społecznych pretensji. Niedawno wicewojewodę Redlińskiego naszedł obywatel, który ostatnie siedem lat spędził w zaciszu więziennej celi, i z miejsca odstawił pyskówkę: — Kto wymyślił te wszystkie kartki? Wyszedłem na wolność i chcę żyć jak człowiek! — Po długim wykładzie, gdy wydawało się, iż rzecz całą przyswoił, wypalił: — Jeśli tu tak źle, to za co mnie wypuściliście? — I zażądał kartek na powrót.

✸

Cena butli gazowej skoczyła ostatnio ze 113 zł i 40 groszy do 120 złotych. Naiwni sądzili, że w związku z podwyżką okres oczekiwania na dostawę gazu choć odrobinkę zmniejszy się, a ten przeciwnie — wydłużył się ponad czterokrotnie. Wyjaśnienie tego pozornego paradoksu jest proste: dopóki „resztówka", z dotychczas płaconych przez hojnych mieszkańców 115 czy 120 złotych, szła na lewo, był doping do działania prawego, a gdy skierowano ją na prawo, to rozwoziciele butli poszli na lewo. W drodze jedno z drugim się rozminęło.

✸

Mieszkańcowi wsi, który obszczekał pisemnie (patrz „Kontakty »Kontaktów«" z 2 sierpnia) sklepową z Zabiela-Zakaleń w gm. Kolno i podpisał się nazwiskiem sąsiadki A. Nikiel gratulujemy! Podobieństwa do własnego szczeciniastego przychówku.

✸

Nie zapomnieli natomiast zostawić po sobie autentycznego śladu juniorzy ŁKS, których los zawiał do knajpy w Szepietowie, a w przerwie obiadowania do WC, gdzie namalowali: *„18.10.81 MŁKS Łomża"*. I słusznie, bo inaczej szepietowianie na śmierć zapomnieliby, kogo gościli.

✸

Nie ustajemy w reklamowaniu odkrywczych metod handlowania w sklepie meblowym w Łomży. Ostatnia: zawalenie magazynu meblowego przy ul. Wojska Polskiego kompletami, które można tylko oglądać, głaskać i nic poza tym, gdyż nikt z obsługi nie jest w stanie tych cudowności wycenić, ani nie potrafi od trzech tygodni dotrzeć do tego, kto tajemnicę ceny poznał. Klienci, zrywający się co noc do kolejki, upatrują w tym niedołęstwa personelu. A czy to tak trudno zrozumieć, że każdy — nawet jeśli cały boży dzień zbija nie meble, a bąki — woli to robić w umeblowanym wnętrzu?

✸

Na drzwiach Komitetu Zakładowego PZPR w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew" odkryliśmy ostatnio napis: *„Klucz w »Solidarności«"*. Teraz szukamy wejścia z innym: *„Klucz w Partii"*.

✸

Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Szepietowie werbuje bezpardonowo pracowników gminnych służb rolnych do pracy, kusząc większymi sukcesami w bojach z rolniczym wstecznictwem. Przeciwko takiej demagogii protestują naczelnicy gmin dowodząc, że fachowa głowa do spraw rolniczych jest w ich urzędach na wagę złota, a oddać mogą co najwyżej żelazne. Ważenie głów trwa.

PREZENTACJE

maluję uczuciem

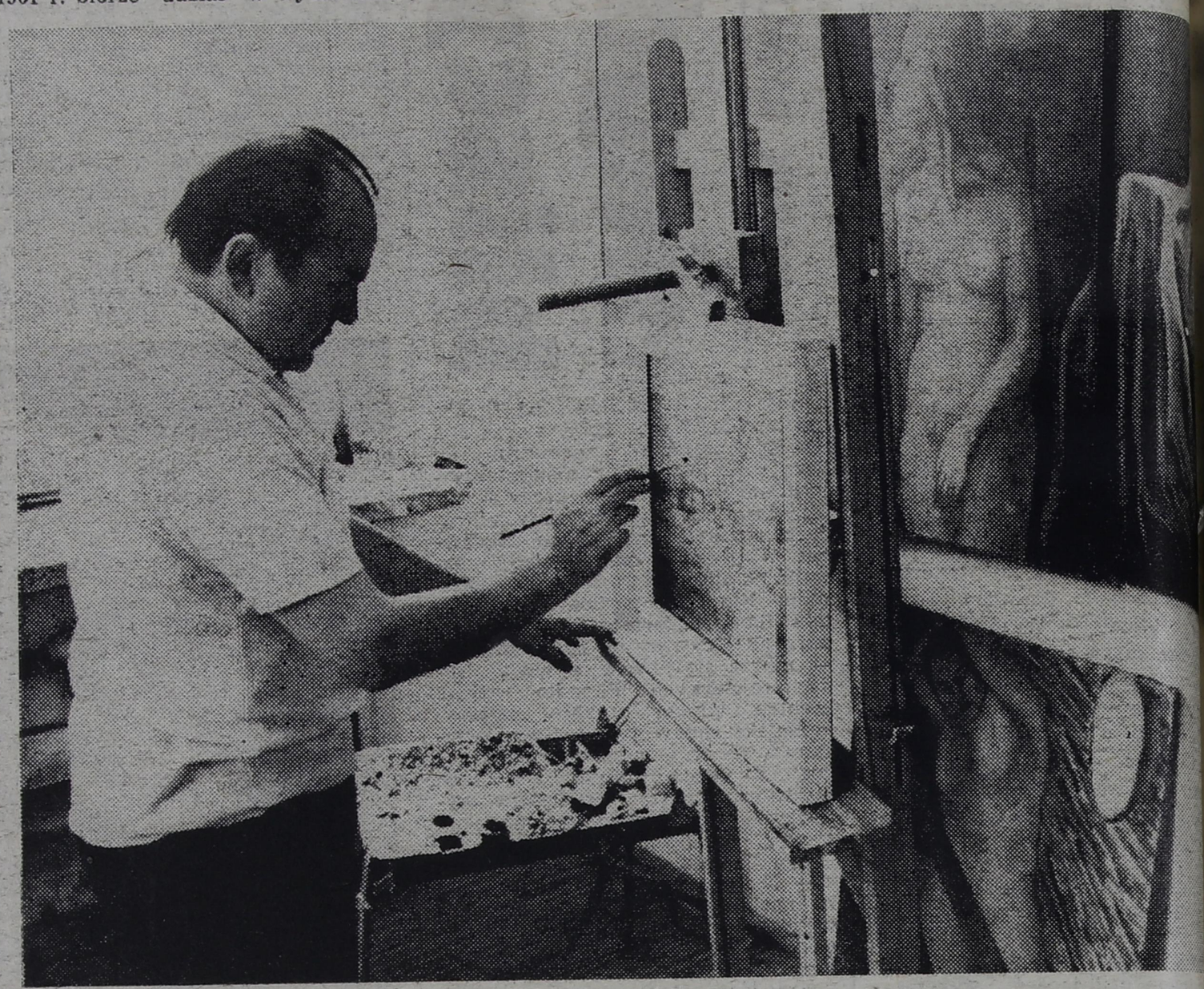

roku. Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku u profesora S. Teisseyrea i J. Cybisa. Dyplom zrobił w roku 1960 u prof. P. Potworowskiego.

Wystawy indywidualne: 1965 — Białystok, 1968 — Łomża, 1969 — Kolno, 1970 — Zambrów, Wysokie Mazowieckie, Białystok, 1975 — Białystok, 1980 — Łomża. Ponadto od 1961 r. bierze udział w wystawach zbiorowych m.in.: 1961 — wystawa okręgowa ZPAP w Poznaniu, wystawa XV-lecia PRL w Warszawie, 1970 — międzynarodowy plener w Gołubiu-Dobrzyniu, 1972 — wystawa Okręgu Białostockiego ZPAP w Warszawie i w Kownie, międzynarodowy plener w Zabrzu.

W 1976 r. wyróżniony nagrodą Prezesa Rady Ministrów za twórczość dla dzieci.

Mieszka w Łomży.

— Jak Pan o sobie mówi: artysta, malarz, twórca?

HENRYK OSICKI: — Na dyplomie mam: artysta malarz. Ponieważ zajmuję się oprócz malarstwa grafiką i projektowaniem wnętrz, trafniej chyba będzie operować terminem: artysta plastyk.

— Jak rozumieć: „zajmuję się"?

H. O.: — Jest to określona, refleksyjna postawa życiowa, może w większej mierze niż u innych. A z drugiej strony — umiejętności warsztatowe. Te dwa elementy składają się na artystę.

— Co jest przedmiotem tej refleksji?

H.O.: — Tak naprawdę, to wciąż go poszukuję. To, co mnie szczerze interesuje, jeszcze się we mnie nie ujawniło. Może jedynie jestem bliżej właściwego tematu moich penetracji niż dawniej, gdy nie było tyle rozwagi, a za to większa chęć oryginalności. Ponieważ jednak nie można niczego robić dobrze bez zgody z własnym „ja", więc ostatecznie zacząłem słuchać siebie. Ostatnio pochłania mnie portret psychologiczny i pejzaż; ale pejzaż nie odtwarzany z natury, lecz będący syntezą mojego obcowania z nim. Obraz jest odbiciem tego sumarycznego wrażenia.

— Doskonałym?

H.O.: — Zanim stanę przed sztalugami, długo noszę w sobie ogólne wyobrażenie płótna. Później następuje mozolne i ciągnące się w czasie malowanie, a następnie eliminacja zbędnych elementów. Kiedy wreszcie obraz jest gotowy, okazuje się, jak bardzo odbiega od tego, co się ujrzało wewnętrznie i nosiło przez cały czas tworzenia. Wydaje mi się, że artysta jest najbliżej tej wewnętrznej wizji, gdy temat obrazu wypływa z bardzo autentycznego, a zarazem dogłębnego przeżycia, dlatego też wiele moich obrazów dotyczy spraw rodzinnych, często śmierci bliskich mi osób. Dla kontrastu chciałbym dodać, że wskutek sugestii pewnej osoby próbowałem namalować płótno pod tytułem „Robotnicy". Wyszła praca poprawna warsztatowo: właściwie zakomponowana i dobra rysunkowo, ale zimna „wewnętrznie". Nie jest to kwestia tematu, gdyż podobne realizowałem z wewnętrzną satysfakcją przed laty, m.in. na plenerze w Zabrzu, lecz — kwestia mojego psychicznego związku z podjętym zadaniem, przeżycia tematu, posiadania wewnętrznego klimatu dla wyrażanych treści.

— Jest pan przeciwnikiem sugestii tematycznych, a dalej idąc — twórczości na zlecenie?

H.O.: — Bynajmniej, ale te rady czy zamówienia muszą znaleźć swój odpowiednik w moim świecie wewnętrznym. Zlecenie powinno więc być jakby okazją do ujawnienia się danego obszaru rzeczywistości psychicznej artysty, musi pozwalać mi na malowanie uczuciem, a nie środkami technicznymi. Tak rozumiana rola klienta funkcjonowała przecież znakomicie w renesansie, w tych czasach, gdy malarz był rzemieślnikiem należącym do cechu.

— Pańska obrona indywidualizmu i jego wyrażania w sztuce może być uznana jako pochwała hermetyzmu wypowiedzi artystycznej.

H.O.: — Gdy maluję, nigdy nie myślę o odbiorcy. Nie lubię też eksponować moich prac. Wystarczające zadowolenie dałoby mi wypowiadanie się na jednym, jedynym płótnie. Powtarzam, „wypowiadanie się", a nie „wypowiedzenie", gdyż istotny jest dla mnie sam proces tworzenia, zmagania się z tworzywem, a nie produkt finalny. Nie znaczy to jednak, że odrzucam myśl o jakimkolwiek kontakcie z odbiorcą. Rozliczne sytuacje przekonały mnie, że ludzie miewają przyjemność z oglądania moich obrazów, a skoro tak, udostępniam je na wystawach. Przyjemność obcowania z tymi pracami bywa niejednokrotnie nie związana z treściami, które w nich zawarłem. Płótna interpretowane bywają rozmaicie, często bardzo odlegle od mo-

godzić, że oddając je w ręce, a ciwie pod ogląd drugich, przy się zarazem na ich niezależn twórcy „życie".

— Niemniej wystawia pan rzadziej, a przy tym ostatnio niczając się wyłącznie do re północno-wschodniego.

H.O.: — Trochę wynika to nistwa, ale w dużej mierze z pr kód materialnych. Aby przygot komplet obrazów ekspozycji, wydać 40—50 tysięcy złotych. pochłania koszt płócien, farb, li itd. Wydatki te często nie zwr ją się, bowiem na wystawie nie chodzi do sprzedaży nawet jed obrazu. Zostają więc pokaźne s finansowe, co nie jest bagatelne sytuacji, gdy człowiek utrzymuje bie i rodzinę ze stałej pracy z kowej, a twórczość uprawia be resownie.

— Dlatego m.in. przybył pan Łomży na stałe, odpowiadając ofertę Spółdzielni Pracy „Miś", i cując w niej długie lata jako jektant zabawek, co nota bene panu ministerialną nagrodę twórczość dla dzieci. Nie odcz pan tych konieczności bytowy ko wyroku na siebie w postaci cia na prowincji?

H.O.: — W czasie studiów w wało mi się, że do pracy artys nej potrzebne jest środowisko tyczne. Był to mit intelektual dyskusji, cyganerii, twórczej at fery, rozwiany po studiach do ca. Okazało się bowiem, że wł wie każdy zostaje sam z sobą i ny tylko na siebie. Z tej racji sce zamieszkania jest dla mnie względem twórczym obojętne.

— Zaczęliśmy tę rozmowę spraw formalnych i do nich je na koniec powróćmy, zatrzym się przy pana formalnym wyk cen u artystycznym. Jaki w mieli na pana w czasie studiów scy mistrzowie — wykładowcy?

H.O.: — Żaden. Potworowsk u którego robiłem dyplom, „od łem" dopiero po studiach, przy kowo na wystawie w Pozn Przedtem nigdy nie mogłem się niego przekonać. Poznańska w wa jego prac wprost mnie ol dość, że przez trzy dni pod rząd dziłem na niej długie godziny. toworowski był kolorystą, od nauczyłem się doceniać kolor i subtelności, docierając w ost moich pracach aż w pobliże m chromatyzmu.

Rozmawiał: JULIUSZ ŚWIR
Fot. GABOR LÖRIN

20.08.1981 TV 26.08.1981

CZWARTEK 20 SIERPNIA 1981 r.
PROGRAM I
9.00. Kino Teleferii — „Pan Tau” (5).
16.55. Program dnia.
17.00. Dziennik TV.
17.30. Informator turystyczny.
17.45. „Czas teraźniejszy”.
18.15. „Poligon”.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Sonda” — „Sztuka myślenia” (3).
19.30. Dziennik TV.
20.15. Rolnicze rozmowy.
20.25. „Hotel pod martwym alpinistą” — film sensacyjny produkcji radzieckiej.
21.50. „Pegaz”.
22.35. Śmigłowcowe mistrzostwa świata.
23.00. Dziennik TV.
23.15. Telewizja w sprawie miliardów.
PROGRAM II
18.55. Program dnia.
19.00. Program lokalny.
19.30 Dziennik TV.
20.00. „Rodowody”.
20.30. „Wieczory chopinowskie” — gra Janusz Olejniczak.
20.55. „Czy więcej wiemy” — program oświatowy.
21.25. 24 godziny.
21.35. „Rytm czasu”.
22.05 Zespół „Mech”.

PIĄTEK 21 SIERPNIA 1981 r.
PROGRAM I
9.00. Teleferie Najmłodszych — „Pan Tau” (6).
16.55 Program dnia.
17.00. Dziennik TV.
17.30. „W kręgu rodziny”.
17.55. „Wesołe melodie”.
18.20. „Z kodeksem i bez”.
18.30. Lekarz radzi.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Świadkowie”.
19.30. Dziennik TV.
20.00. Monitor Rządowy.
20.30. Film fabularny.
21.45. „Listy o gospodarce”.
22.30. Gwiazdy Sopotu.
23.00. Dziennik TV.
PROGRAM II
18.55. Program dnia.
19.00. Program lokalny.
19.30. Dziennik TV.
20.00. Program na dziś i jutro.
20.30. „Świat na małym ekranie”.
21.30. 24 godziny.
21.40. „Sprawiedliwości stało się zadość” — film produkcji francuskiej.

SOBOTA 22 SIERPNIA 1981 r.
PROGRAM I
9.00. Kino Teleferii — „Pan Tau”.
15.40. Program dnia.
15.45. „Radar”.
16.00. Dziennik TV.
16.30. „Gwiazdozbiór” — Franciszek Trzeciak.
17.20. „Blisko i daleko” — „Sprawa generała Grota”.
17.50. I liga piłki nożnej.
18.50. „Przygody Bolka i Lolka”.
19.00. Telewizja Młodych — CDN.
19.30. Dziennik TV.
20.00. Kino Interesujących Filmów: — „Grek Zorba” w reż. Michaela Cacoyannisa.
22.25. IV Śmigłowcowe mistrzostwa świata.
22.50. Dziennik TV.
23.05. „Dobry wieczór, tu Łódź”.
PROGRAM II
17.45. Program dnia.
17.50. „Moi drodzy chłopcy” (1) — radziecki film obyczajowy.
19.00. Program lokalny.
19.30. Dziennik TV.
20.00. STUDIO 2.
21.30. 24 godziny.
21.40. STUDIO 2.

NIEDZIELA 23 SIERPNIA 1981 r.
PROGRAM I
7.30. Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.00. „Tydzień” — magazyn Redakcji Rolnej.
9.00. „Telewizjada”.
9.30. Kino Teleranka: „Gabi”.
10.35. Program dnia.
10.40. „Antena”.
11.10. „Dar Nilu” — kultura starożytnego Egiptu.
12.00 Dziennik TV.
12.45. Soliści Teatru Wielkiego w Moskwie.
13.30. „Gdy się powiedziało a...” — program Redakcji Rolnej.
14.00. „Kolokwium”.
15.05. „Czas teraźniejszy”.
15.35. Teatr Wspomnień — Pola Gojawiczyńska: „Dziewczęta z Nowolipek”.
16.55. Studio Sport.
17.45. Godzina z Jerzym Milianem.
18.50. Wystąpienie ambasadora Socjalistycznej Republiki Rumunii.
Kontakty 33 Kudelanko
19.00. „Znacie, to posłuchajcie”.
19.30. Dziennik TV.
20.00. „Rodzina Boussardelów” (3) — „Wybrańcy losu”.
21.50. Sportowa Niedziela.
22.25. Gwiazdy Sopotu.
PROGRAM II
12.05. Program dnia.
12.10. „Na straży polskiego nieba”.
12.40. Film fabularny.
13.50. Przeboje tygodnia.
14.50. „Dzisiejsza Syberia”.
15.35. Wielka Gra.
16.40. „W czasie deszczu dzieci się nudzą” — program muzyczno-literacki.
17.15. Popołudnie Fauny i Flory.
18.00. Arutiun Papazjan (fortepian).
19.30. Dziennik TV.
20.00. Telewizyjny music-hall.
21.00 Malarstwo Stefana Gierkowskiego.
21.50. Filmy Stanisława Różewicza: „Świadectwo urodzenia”.

PONIEDZ. 24 SIERPNIA 1981 r.
PROGRAM I
16.55. Program dnia.
17.00. Dziennik.
17.30. „Ród Gąsieniców” (2) — „Poruszeństwo w Chochołowie”.
18.30. Dom i My.
18.50. „Lisiczka”.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik TV.
20.00. Rolnicze rozmowy.
20.10. Teatr Telewizji — Maria Koszyc i Emil Zegadłowicz: „Domek z kart” w reż. Marka Okopińskiego.
21.40. Program publicystyczny.
22.10. Dwudziestolecie — mity i fakty.
23.00. Dziennik TV.
PROGRAM II
18.55. Program dnia.
19.00. Program lokalny.
19.30. Dziennik TV.
20.00 STUDIO BIS.
21.30. 24 godziny.
21.40. STUDIO BIS.

WTOREK 25 SIERPNIA 1981 r.
PROGRAM I
9.00. Kino Teleferii: — „Nasze podwórko” (1).
16.55. Program dnia.
17.00. Dziennik TV.
17.30. Polska Kronika Filmowa.
17.40. Interstudio.
18.10. Telewizja Młodych — CDN.
18.50. „Dziwne przygody Koziołka Matołka”.
19.00. „Camerata” — magazyn muzyczny.
19.30. Dziennik TV.
20.15. Filmoteka Arcydzieł: „Siedmiu samurajów” (1) w reż. Akiro Kurosawy.
22.05. Kryptonim: — „Rynek”.
22.50. Dziennik TV.
23.05. „Ocalić od zapomnienia”.
23.35. Telewizja w sprawie miliardów.
PROGRAM II
18.55. Program dnia.
19.00. Program lokalny.
19.30. Dziennik TV.
20.00. Sagi rodzinne.
20.30. Wtorek Melomana.
21.30. 24 godziny.
21.40. Wieczór Filmowy.
22.00. W Starym Kinie: „Wielcy aktorzy małych ról”.

ŚRODA 26 SIERPNIA 1981 r.
PROGRAM I
9.00. Kino Teleferii — „Nasze podwórko” (2).
16.55. Program dnia.
17.00. Dziennik TV.
17.40. Kolarskie mistrzostwa świata.
18.30. Magazyn motoryzacyjny.
18.50. „Przygody Peti”.
19.00. „Pryzmat”.
19.30. Dziennik TV.
20.00. Filmoteka Arcydzieł: „Siedmiu samurajów” (2).
21.40. Program publicystyczny.
22.10. Halina Frąckowiak.
22.40. Dziennik TV.
22.55. Telewizja w sprawie miliardów.
PROGRAM II
18.55. Program dnia.
19.00. Program lokalny.
19.30. Dziennik TV.
20.00. Klub Jazzowy Studia Gama.
21.00. Program publicystyczny.
21.30. 24 godziny.
21.40. Utwory Ignacego Jana Paderewskiego.
22.10. Program morski.

bez pardonu

Uwaga, Czytelnicy z GONIĄDZA!

O sprawach, które Was cieszą i bolą, o codziennych kłopotach i troskach, o problemach, na które oczekujecie odpowiedzi — już wkrótce rozmawiać będziemy wspólnie z gospodarzami miasta i gminy. Przypominamy naszą formułę:

WSZYSCY pytamy — WŁADZE odpowiadają

Piszcie więc na każdy nurtujący Was temat. Nie unikajcie zagadnień drastycznych i najbardziej drażliwych pytań. Ani jedno z nich nie pozostanie bez odpowiedzi.

Czekamy na listy. Przesyłajcie je pod adresem: „Kontakty”, ul. Sadowa 10, 18-400 Łomża, z dopiskiem na kopercie „Bez pardonu”.

Publiczna rozmowa odbędzie się pod koniec sierpnia — dokładny termin podamy w jednym z najbliższych numerów.

bez pardonu

WYSTAWY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00—18.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): wystawa malarstwa Jerzego Marosza.

Galeria Dawnej Fotografii, ul. Mariana Buczka (witryna sklepu tekstylnego): „Fotografia rodzinna Zofii Krawczyk z początku XIX wieku”.

Galeria Jednej Fotografii, ul. Ściegiennego 1 (witryna sklepu „Foto-Optyka”): Wojtek Surawski — „Ławki”.

DOMY KULTURY

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: 21, 22, 24.08. — występ zespołu „Prońko-Band”; 26 i 27.08. — występ zespołu „Stalowy Bagaż”.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: 21.08. i 26.08. — „Czerwony Kapturek zaprasza dzieci na popołudnie z bajką”; 22.08. — „Wczasowe spotkania z kulturą” (estrada nad jeziorem).

Gminny Ośrodek Kultury w Sokołach: 25.08. — Przepisy ruchu drogowego — zajęcia dla dzieci.

Gminny Ośrodek Kultury w Szepietowie: 20—25.08. — wystawa rzeźby amatorskiej.

Gminny Ośrodek Kultury w Wąsoszu: 20.08., godz. 17.00 — nauka tańca dla dzieci.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Zambrowie: — wystawa prac malarskich Antoniego Jadackiego.

W razie potrzeby

32-44 — dyżurująca apteka, ul. Giełczyńska 1.

997 — Milicja Obywatelska.

34-61 (do 65) — Pogotowie Energetyczne

999 — Pogotowie Ratunkowe

998 — Straż Pożarna.

Pogotowie Chirurgiczne, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 1. Czynne całą dobę.

Dyżury stacji obsługi motoryzacyjnej w dni wolne od pracy: 23.08. — ASO WUSP w Kolnie, ul. Targowa 6, tel. 22-74.

Ogłoszenia drobne

UROCZĄ rezydencję z wygodami nad Narwią (taras z pięknym widokiem), garaż z gościnnym pokojem, ogród 50 arów (uprawny), całość ogrodzona, dobry dojazd do Łomży — okazyjnie sprzedam lub zamienię na mieszkanie własnościowe w Łomży bądź w Białymstoku. Oferty zgłaszać: Antoni Zambrzycki, Rakowo Czachy, 18-446 Piątnica, woj. łomżyńskie lub tel. 74-95 Łomża.

g 3066-0

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336. K 1466-0

SPÓŁDZIELCZE M-4 w centrum Płocka zamienię na podobne w Łomży. Arkadiusz Biernacki, ul. Łukasiewicza 12 m 99, 09-400 Płock.

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „B O R Y N I A”
44-268 Jastrzębie VI — województwo katowickie.
Rybnicki Okręg Węglowy

Przyjmuje stale mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat w celu przeszkolenia i przygotowania do pracy pod ziemią.
PRZYJMOWANYM DO PRACY GWARANTUJE SIĘ:

— wynagrodzenie w/g nowego Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w górnictwie,
— miesięczny dodatek stabilizacyjny w wysokości 1.000 zł,
— specjalne nagrody pieniężne za 6- i 12-miesięczną pracę w kopalni, jeśli podejmą pracę na dole po raz pierwszy,
— specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika,
— deputat węglowy,
— nagrody roczne tzw. „13” i „14” pensja,
— pożyczkę w wysokości **25.000 zł** na zagospodarowanie, jeśli zawierają związek małżeński,
Po nienagannym przepracowaniu pod ziemią 6 lat, pożyczka ta ulegnie całkowitemu umorzeniu.
— zakwaterowanie w Domu Górnika,
— kredytowe wyżywienie,
— mieszkanie rodzinne po dwóch latach pracy (po roku mieszkanie zastępcze).

Warunkiem przyjęcia do pracy jest:
— dobry stan zdrowia, ukończenie szkoły podstawowej,
— dotychczasowy nienaganny stosunek do pracy i dyscypliny społecznej, niekaralność sądowa.
Przedłożenie: książeczki wojskowej, świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, świadectwa pracy, dowodu osobistego oraz legitymacji ubezpieczeniowej z adnotacją o zwolnieniu.

Kopalnia nie reflektuje na pracowników, którzy w poprzednim miejscu pracy porzucili pracę lub zwolnieni zostali dyscyplinarnie.
Dojazd do kopalni:
— z Katowic autobusem PKS w kierunku Jastrzębie
— przystanek kopalnia „Borynia”
Bliższych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia KWK „Borynia” — 44-268 Jastrzębie VI, telefon 526-01 wew. 5653.

K 2936-1

KONTAKTY

Łomżyński tygodnik społeczny, pismo PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczenko — sekretarz redakcji, Maurycy
Adamczyk, Lech Gizelbach, Wiesław Kołowski, Adam Jerzy Socha, Juliusz Świrydo, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lörinczy, Redaktor
graficzny — Stanisław Kędzielawski, Redaktor techniczny — Zbigniew Henczel, Korekta — Elżbieta Słupska. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Alicja Basta, Jerzy Bielecki, Jacek Grün, Wiesław Janicki, Andrzej
Koziara, Klemens Krzyżagórski, Piotr Kuncewicz, Marek Kusiba, Włodzimierz Pawluczuk, Franciszek Piątkowski, Tomasz Piotrowski, Teresa Polecka, Zbigniew Siedlecki, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchorzewski,
Wojciech Woźniak. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel. ADRES REDAKCJI: ul. Sadowa 10, 18-400 Łomża. Tel. 34-95, 40-32, telex — 853249. WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Białostockie Wydaw-
nictwo Prasowe w Białymstoku. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1290/81. Nakład 20.000. A-8. PL ISSL 0208-6840. Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. tyg. „Kontakty”,
18-400 Łomża, ul. Sadowa 10, tel. 34-95, 40-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Powstaje unikalne muzeum

W KRĘGU UPIORÓW I WILKOŁAKÓW

*

Na apel „Kontaktów" o pomoc w utworzeniu w Łomży Muzeum Straszydeł, Demonów i Niesamowitości przesympatycznie zareagował doc. dr hab. Bronisław Gołębiowski z Uniwersytetu Warszawskiego.

DROGI REDAKTORZE!

Duża buźka dla „Kontaktów" za pomysł zorganizowania w Łomży unikalnego MUZEUM STRASZYDEŁ, DEMONÓW I NIESAMOWITOŚCI! Pomysł oryginalny i banalny, uniwersalny i na czasie, jak sam czort. Aż mi się wierzyć nie chce, że jeszcze nikt w świecie (???) nie wpadł na ten pomysł. Jednak biesy budzą respekt! Tylko chłop się ich nie boi (no bo cóż może diabeł zrobić chłopu?).

Czas najwyższy, aby wszelkie straszydła i niesamowitości oddać do muzeum. Niektórych szatanów bym oszczędził, cóż bowiem warte życie bez pokusy Ale koniecznie pod ścisłą kontrolą społeczną! Łaski domagam się też dla mądrych biesów, bo cóż wtedy poczęłyby z sobą czady...

Muszę to krótko wyjaśnić. Otóż diabły różnie w różnych regionach są zwane. W Bieszczadach mamy biesy i czady. Biesy nastają na ludzką godność i sumienie, ale czady to dobre duchy, broniące ludzi przed manipulacją biesową. Stąd nazwa — Bieszczady.

Mam ci ja na biblioteczce z Bieszczadów biesa uczonego, z księgą uroków w łapach, rogatego i skrzydlatego — a jakże! I chłopa wąs podkręcającego, co sobie z biesa drwi. I Chrystusika frasobliwego, który wcale nie zdaje się być taki pewny,

że chłop nie ulegnie pokusie biesowej. Ta domowa trójca, w drzewie strugana, rozerwaniu ulec nie może, a w takim zestawie do muzeum samych demonów i straszydeł się nie nadaje.

Mądry bies podpowiada mi jednak, żebym w stronach rodzinnych (Rzeszowszczyzna), w które na żniwne roboty lada dzień wyjeżdżam, za jego kamratami, tam już „spalonymi", poszperał po okolicy i do muzeum „Kontaków" ich dowiózł. Niech rozwiną swe talenty w Łomży!

Posłucham starego biesa, przyrzekam. Ale Chrystusik frasobliwy od razu mi podszeptuje, żeby niecnotę przechytrzyć i dodatkową propozycję do fundacji tego, niezbyt bezpiecznego dla ludzkiej kondycji łomżan i przyjezdnych, muzeum zgłosić. Mianowicie kompletowanie w nim także biblioteczki demonologicznej, bo tylko wiedza o naturze diabła i tworów biesopodobnych ustrzec może człeka poczciwego w kontaktach z nimi od uszczerbku wszelakiego. Wiadomo, gdzie rozum śpi, czorty hulają. Tako rzecze roztropny i dobry Chrystus frasobliwy lasowiacki...

Chłop potakuje, bies wzdycha z rezygnacją, a ja sięgam po najnowszy nabytek na półkę: Bohdan Baranowski „W kręgu upiorów i wilkołaków". Dopiero co nabyłem ten rarytas; wydany przez Wydawnictwo Łódzkie, z barwnymi ilustracjami, niestety — nie najwyższej jakości. I na początek bodaj tyle pozwalam sobie — wraz z myślą Frasobliwego, wzbogacającą fascynującą inicjatywę „KONTAKTÓW" — przesłać na rzecz niesamowitego Muzeum Straszydeł i Niesamowitości. A wkrótce daleko od Łomży, po lasowiackich leśnych ścieżynach i przyczółkach, ścigał będę demony i biesy mojego dzieciństwa i wczesnej młodości, nie bacząc na mogące z tego wyniknąć szkody na ciele i na duszy. Może się uda namówić po-

niektóre do przeniesienia się do Łomży?

Mój uczony bies zdaje się kręcić rogatą głową. Frasobliwy się zamyślił, a chłop jakby z aprobatą uśmiechał się pod wąsem...

BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI
Warszawa

Spodziewamy się równie życzliwego przyjęcia inicjatywy „Kontaktów" przez innych naszych Czytelników. Przypominamy: czekamy na eksponaty do przyszłego muzeum. Przyjmiemy w redakcji — bez żadnych ograniczeń i w dowolnej postaci — wszelkie maszkary, czarownice, diabły, strachy, dziwadła oraz albumy, książki, dokumenty i opowieści z nimi związane. Hojność zostanie nagrodzona wpisem do Złotej Księgi Ofiarodawców. Każdy wpis wraz ze zdjęciem eksponatu opublikujemy na łamach „Kontaktów".

NAGOWSTRĘTY

BYC POETĄ EROTYCZNYM

»Do Rocha Kossowskiego
wolałbym rosą
ciąć trawę kosą
i co łatwiejsze
wolałbym snopy
znosić do kopy,
co nie trudniejsza.
Niż z taką żoną
żyć naprzykrzoną,
co nie chce wybaczyć
ustawnie prosi
nogi podnosi.
A chciejże uraczyć!«

Wierszyk napisał ksiądz biskup Adam Naruszewicz, profesor poetyki w szkołach jezuickich, urzędowy poeta dworu Stanisława Augusta, autor „Historii narodu polskiego", współredaktor „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych" i nie tylko. Autorytet w sprawach rodzimego erotyzmu, Andrzej Banach twierdzi, że mógł to napisać tylko Polak, bo wyobraźnia jest tu zdecydowanie wiejska, a jeśli idzie o erotyzm właściwy — skąpa.

Lepszą od biskupa opinię w tej materii zdobył sobie szambelan Stanisław Trembecki, mistrz pochlebstwa, jeden z pierwszych blagierów żyjących z pióra, który pisał:

»Z róży kolanka, z alabastru cuda.
Przy ślicznych ustach swe usta
położył,
sześć razy skonał i sześć razy ożył.
Klimena grotem miłości sześć razy
tknięta
podnosi w górę zemdlone oczęta.
Krzyk z pomieszaniem miluchnej
twarzyczki
świadczy, że szczupłe do miłości
drzwiczki.«

W temacie trzyma się też podstarościc i awanturnik Kajetan Węgierski, zmarły na emigracji w Ameryce:

»Ani ostryga tak ściśle zamknięta
Jak ściśle stulone wasze nożęta.
Dziękując Niebu za takie przymioty,
które Wam Waszej zazdrości
pieszczoty.«

Franciszek Dionizy Kniaźnin był prawdziwym poetą i pod koniec życia — prawdziwym wariatem. W poezji erotycznej raczej oszczędny, ale pisywał również i takie wierszyki jak „Skarga wdowia":

»Języki ludzkie do siebie to mają,
że źle czy dobrze o ludziach gadają.
Mówią, że czyjś pług bywa w mojej
roli,
gdy mój grunt orzą, niech sąsiada
nie boli.«

Po moraliście trochę dowcipnym, bardziej przyciężkim, który ostał się w historii literatury polskiej, przypomnijmy poetę Molskiego. Molski przepadł wprawdzie, i to z opinią grafomana, ale w wierszu „Śmieszka" wydaje się być co najmniej śmieszny:

»Oskarżała przed sądem pacholika
Prota
O gwałt sobie zrządzony, dzieweczka
Dorota.
Trzeba było rzekł sędzia, w takowym
wypadku
Gryźć, kłuć, drapać i zabić
zuchwalca w ostatku.
Prawda, odpowie ona
W złości takem zrobić gotowa.
Ale mości dobrodzieje,
Nie mam siły, gdy się śmieję.«

Aleksander Fredro, sam jeden stanowi rozdział osobny, niecenzuralny, czy jak powiada Banach „żołnierski", więc przepis jak być poetą erotycznym zakończymy wpisem ku pamięci:

»Do pamiętnika Marysi
Modzelewskiej.
Nie byłem nigdy cynikiem,
nie sięgam nazbyt wysoko.
Lecz chciałbym być Twoim
nocnikiem
I na dnie mieć jedno oko.«

Wpisał Boy

CZY SĄ SIĘ CZEGOŚ BAĆ

POMYSŁ: MARCIN WOLSKI
ADAPTACJA I RYS.: JÓZEF BURNIEWICZ